

Rok XXXVIII

Nr e-213 (409)

Lipiec 2024

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## Z NASZEGO REGIONU

Wędrówki krzeszowskich kamieni granicznych.....	<i>Witold Komorowski</i> .....	3
Magia partii wierzchołkowych wschodniosudeckiej góry Wysoká Roudná .....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	8
Pomnik upamiętniający mieszkańców Gostkowa poległych w czasie pierwszej wojny światowej .....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	12
Upamiętnienie Pruskich Termopili z Ptaszkowa .....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	14
W 1927 r. firma L. Ruhe w Alfeld (Leine) dostarczyła 1850 zwierząt na ponowne otwarcie ZOO we Wrocławiu .....	<i>Ullrich Junker</i> .....	16
Nad Wąwozem Myśluborskim .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	18

## OJCZYSTE SZLAKI

Na rowerze przez Beskid Sądecki, Pogórze, Beskid Niski i Pieniny. Część 1. Velo Dunajec i Pogórze .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	21
Jak przez dziurkę od klucza .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	25
Tam, gdzie szumią najwyższe polskie jodły .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	28
Szlak ku pamięci Krzysztofa Komedy .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	29
W drodze na szczyt .....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	30
Zagórzański Festiwal Folkloru i Tradycji w Muzeum Orkana .....		32

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Lato w pełni, ale.....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	34
------------------------	-------------------------------	----

## GLOBTROTER

Zamek Brekov .....	<i>Miroslaw J. Barański</i> .....	36
Święte Góry .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	39
Odkrycie Ispartę – ogród kwiatowy Türkiye (Turcji) w okresie zbiorów. Oazę natury i historii .....	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i> .....	42

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

27. spacer historyczno-krajoznawczy – do nastawni kolejowej w Jeleniej Górze .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	44
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (37).....	<i>Józef Sykulski</i> .....	47

## SYLWETKI „NA SZLAKU”

„Ujek” – wojenny kurier tatrzański .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	49
--	-----------------------------	----

## LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Zaorali Jaworzynę Krynicką.....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	51
SUDETY W POEZJI (19).....	<i>Jan Maria Gisges</i> .....	51

Na okładce: Splyw Przelomem Dunajca w Pieninach. Fot. Piotr Dacko

## Wędrowki krzeszowskich kamieni granicznych

Przed jednym z nowych domków w Lubawce pojawiła się niedawno nietypowa ozdoba i nie jest to, jak się często spotyka, żaden pokraczny karzełek ani gipsowa gęś, ale kamienny słupek graniczny opactwa

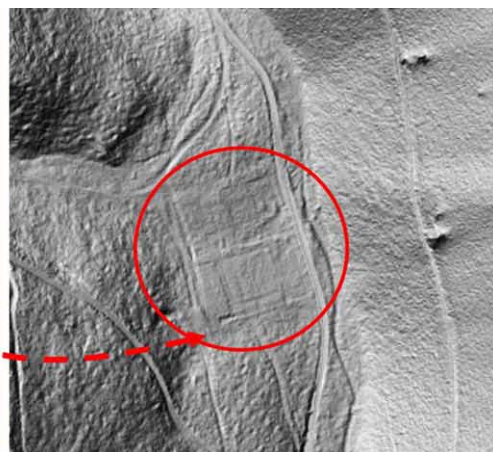
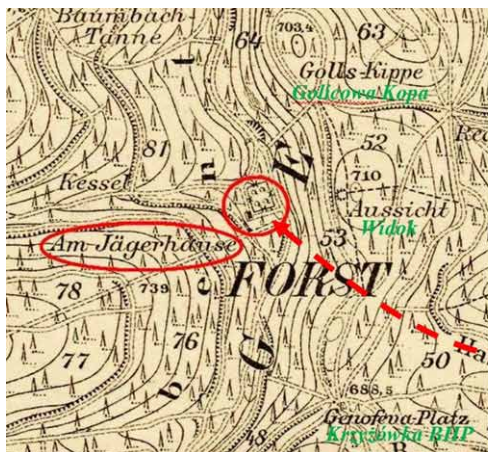


**Lubawka. Kopia słupka granicznego przed domem przy ul. Celnej (2024)**



**Słupek cystersów w Dolinie Raby (2024)**

krzeszowskiego (zob. doniesienie o tym M. Gabrowskiego w lutym numerze „Na Szlaku” z 2024 r. <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2002-2024.pdf>). Przy bliższych oględzinach okazuje się on starannie wykutą kopią oryginalnego słupka z 1727 r. stojącego w lesie w głębi Doliny Raby (górną część Kruczej Doliny) i dość trudnego do odśledzenia. Ów kamień trafił tam kiedyś z nieodległej granicy biegnącej grzbietem Gór Kruczych prawdopodobnie też jako ozdoba nieistniejącego już domku myśliwskiego. Istnienie tego domku potwierdza XIX-wieczna mapa, na której na niewielkim rozszerzeniu wąskiej doliny widać chatkę i zagrodę (oznaczoną symbolem *Baumschule* – szkółka leśna), a sąsiedni fragment



**Położenie domku myśliwskiego w Dolinie Raby (na mapie z 1886 r. i na współczesnej mapie z cieniowaniem lidarowym)**

opisano jako „Am Jägerhause”. Teraz na miejscu zagrody jest niewielkie babrzysko (zarastające – być może z powodu przetrzebienia zwierzyny korzystającej z dobrodziejstwa takich błotnych kąpiel) i ślady niskich nasypów. Szczegóły ujawnia mapa z cieniowaniem lidarowym (<https://polska.geoportal2.pl/map/www/mapa.php?mapa=polska#>) pokazująca zagłębienia w okolicy dawnej chatki i zarys samej zagrody o wymiarach ok. 70 x 90 m.

W różnych miejscach Kotliny Krzeszowskiej jest jeszcze kilkanaście słupków wykonanych wg tego samego wzorca: w płytce wnęce infuła i pastorał – symbole władzy opackiej, u góry litery I A G – monogram 43. opata cystersów krzeszowskich Innocentego Frischa (*Innocentius Abbas Grissoviensis*) i u dołu 1727 – data początków jego rządów i rok oznakowania w terenie granicy dóbr klasztornych. Oprócz takich „standardowych” kamieni z datą 1727 spotyka się jeszcze kilka nieco inaczej skomponowanych graniczników cysterskich wystawionych później (z datą 1733) – jeden od dawna stoi przy wejściu do kamiennogórskiej kawiarni, a dwa, odkryte kilka lat temu, są w Czarnym Lesie na północ od Czadrowa. Te nowe odkrycia i wiele informacji szczegółowych dotyczących cystersów krzeszowskich



**Krzeszów. Słupek w Mauzoleum Piastów (2023)**



**Krzeszów. Słupek na dziedzińcu gospodarczym klasztoru (2009)**

i zabytków z nimi związanych zawdzięczamy p. Marianowi Gabrowskiemu zrelacjonowanych m. in. na jego przebogatej stronie <https://marian.gabrowski.eu/>.

W samym Krzeszowie znajdują się cztery słupki graniczne, choć trzy z nich „od zawsze” są niedostępne dla zwiedzających. Najbardziej znany był wkopany na początku alei prowadzącej do bazyliki i stanowił swego rodzaju ściągę dla początkujących przewodników, gdyż data na nim wykuta oznacza również rok rozpoczęcia rozbiórki dawnego kościoła i początek budowy obecnej świątyni Wniebowzięcia NMP – „perły baroku europejskiego”. Później kamień przeniesiono na trawnik pod Dom Opata, następnie był



**Krzeszów. Dwa słupki w ogrodzie klasztornym (2010)**



**Kamienna Góra. Depozyt muzealny (2019)**



**Lubawka. Gabinet historii w szkole (2009)**

ekspонатem w muzeum klasztornym, a po jego likwidacji leży – trudny do zauważenia – przy bocznym wejściu do Mauzoleum Piastów. Drugi kamień jest głęboko wkopany pod drzewem na dziedzińcu gospodarczym klasztoru (za bramą w budynku łączącym klasztor z kościołem NMP), a dwa inne stoją w ogrodzie klasztornym objętym klauzurą, w pobliżu trwale zamkniętej paradnej bramy wyprowadzającej na plac z pręgierzem przy południowym murze klasztoru.

Kolejny ukryty kamień graniczny jest przechowywany w miejscu najmniej o taki proceder podejrzewanym, mianowicie w Muzeum Tkactwa w Kamiennej Górze. Nie wiadomo jak tam trafił, wiadomo tylko, że nie jest pokazywany, choć mógłby stanowić atrakcję stałej ekspozycji. Były przypuszczenia, że jest to zaginiony słupek stojący wiele lat przed budynkiem Straży Granicznej w Lubawce, ale jak dotąd nie dało się tego zweryfikować. Na terenie Lubawki pozostaje i tak rekordowa liczba 5 kamieni granicznych, w tym jeden w zaskakującej lokalizacji, jaką jest gabinet historyczny szkoły przy ul. Mickiewicza. W latach 70. sprowadził go tam (z granicy?) nauczyciel wychowania obywatelskiego, były oficer WOP, co tłumaczy możliwość takiego działania w czasach obsesji „strefy nadgranicznej” powodującej praktyczne zamknięcie dla turystyki całego obszaru Gór Kruczych. Swoją drogą taki eksponat może być doskonałym pretekstem do zainteresowania uczniów historią regionu.

Pozostałe cztery lubawskie słupki znalazły miejsce w Ulanowicach (ul. Podlesie). Dwa z nich, zazwyczaj oglądane przez odwiedzających kościół pw. św. Krzysztofa (jedynie ten święty pozostał



**Ulanowice. Tylna ścianka słupka sprzed kościoła (2009)**

z dawnego zbiorowego wezwania Czternastu Wspomożycieli), ustawiono przed wejściem do krypty św. Aleksego. Zainteresowanie budzą przymocowane poziomo na tylnej ściance każdego z tych słupków lekko załamane stalowe kątowniki nie wiadomego pochodzenia. Sprawa się wyjaśnia, jeśli przejść przez sien przylegającego do kościoła dawnego pałacu opatów i rozejrzeć się po zarośniętym ogrodzie – stoi tam osobliwa ławeczka mająca postać deski wspartej na dwóch kamieniach granicznych z takimi właśnie kątownikami. Te dwa słupki są większe od dotychczas opisanych, a jeden z nich ma po wewnętrznej stronie wykuty grecko-laciński chrystopogram IHS z krzyżem nad literą H, czyli symbol jezuitów i powtórzoną datę 1727. Bardzo podobny, lecz lepiej zachowany kamień można znaleźć w Chełmsku w ogródku Lnianej Chaty, jednego ze słynnych domków „12 Apostołów”. Tutaj dodatkowo wyraźnie widać rozstawione litery RSSJ, co się rozwija jako *Residentia Schatzlariensis Societatis Jesu*, czyli dom Towarzystwa Jezusowego w Zaclerzu. Czeski Žaclěř (niem. *Schatzlar*) od 1644 r. należał do jezuitów i stąd



**Ulanowice. Ławeczka w ogrodzie opatów (2012)**



**Chełmsko. Strona „cysterska” i „jezuicka” słupka granicznego (2009)**

ich znaki na granicy posiadłości obu zakonów. Obecnie w zaclerskim muzeum miejskim, opisany jako *hranični kámen panstvi Žaclěř*, jest wystawiony krzeszowski słupek, o którym wiadomo, że został zabrany spod szczytu Głazicy dopiero w 1991 r.

Wszystkie znane kamienie krzeszowskie, oprócz jednego, mają na bocznej ścianie wykute – wyraźnie później – 3-cyfrowe numery. Tym wyjątkiem jest świetnie zachowany kamień w Bolkowiu przez lata wkopany przed wejściem do zamku górnego, obecnie umieszczony w lapidarium. Jego obecność tłumaczy się faktem, że zamek był od 1708 r. aż do pruskiej kasaty klasztorów na Śląsku w 1810 r. własnością Krzeszowa, jedną z licznych posiadłości opactwa.

W załączonej tabeli podano wykaz wszystkich odnalezionych słupków opactwa uszeregowany malejąco wg wtórnie wykutych na nich numerów bocznych.



**Žaclěř. Muzeum miejskie (2015)**

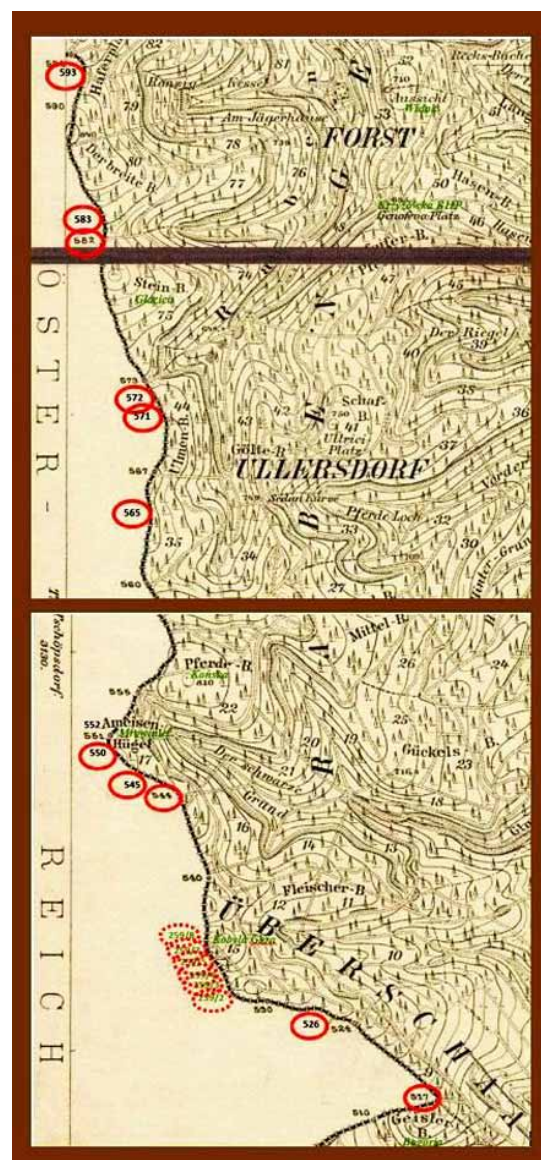
Nr boczny	Miejscowość	Lokalizacja
596	Lubawka	szkoła
593	Kamienna Góra	muzeum
583	Žacléř	muzeum
582	Dolina Raby	w lesie
572	Krzeszów	za klasztorem
571	Krzeszów	mauzoleum
565	Krzeszów	ogród
552	Krzeszów	ogród
550	Ulanowice	„ławka”
545	Ulanowice	przed kościołem
544	Ulanowice	przed kościołem
526	Ulanowice	„ławka”
517	Chełmsko	12 Apostołów
bez numeru	Bolków	zamek



**Bolków. Lapidarium na zamku (2015)**

Od dawna przypuszczano, że te numery zostały dodane wtedy, gdy granica dóbr klasztornych stała się granicą państwową między Prusami i Austrią. Tę hipotezę potwierdza mapa Messtischblatt 1:25000 z 1886 roku, na której zaznaczono słupki graniczne i podano ich numery – właśnie 3-cyfrowe. Na grzbiecie Gór Kruczych są to liczby z zakresu od 517 (pod szczytem Bogorii na południu) do 594 (na zboczach Polskiej Góry na północy) i niektóre pokrywają się z numerami na istniejących słupkach krzeszowskich. Dzięki temu można z dużą dokładnością określić miejsca, z których pochodzą poszczególne słupki (na zamieszczonej tu mapce zaznaczono je w czerwonym owalu). Z prostego rachunku wynika, że na tym fragmencie granicy powinno być ok. 80 słupków i być może niektóre jeszcze tam są – zakopane w ziemi lub leżące gdzieś obok w lesie tak, jak jeszcze po wojnie leżał ten sprowadzony do szkoły w Lubawce i ten zabrany do Žacléřa.

Rewelacją stało się odkrycie Mariana Gabrowskiego, że niektóre współczesne słupki graniczne są przekutymi kamieniami cystersów. Np. na zboczu Kobyłej Góry leżącej na zachód od Uniemyśla jest co najmniej sześć takich słupków o numerach 259/2, 259/3, 259/4, 259/5 oraz 259/7 i 259/8 (na mapce zaznaczone konturem kropkowanym). Ich pochodzenie zdradza dolna, zagłębiona w ziemi część, na której widać ślady charakterystycznej krzeszowskiej „ramki”, a niekiedy, po drugiej stronie, resztki liter z napisu „jezuickiego”. Na ściankach bocznych wszystkie mają głęboko skute późniejsze „pruskie” numery. To odkrycie może być inspiracją dla wszystkich wędrujących granicą, by dokładnie przyglądać się biało-czerwonym słupkom granicznym, szczególnie tym z zaokrągloną głowicą. Niektóre są prawdziwymi świadkami historii i trwałości granic: w 1727 r. oddzielały dobra cystersów i jezuitów, później Prusy od Austrii, po I wojnie Niemcy



**Rozmieszczenie cysterskich słupków na granicy w Górach Kruczych**

od Czechosłowacji, po II wojnie Polskę od Czechosłowacji, a od niedawna Polskę od Czech. Te nowożytnie zmiany widać tam, gdzie przerabiano „D” na „P” i gdzie skuwano „CS”, żeby w tym miejscu namalować „C”, a była to chyba powszechna praktyka, bo takie przeróbki spotyka się również na bardziej uczęszczanych szlakach, np. w Karkonoszach.

Przy fotografiach tu zamieszczonych podano rok wykonania, gdyż opisane pomniki zmieniają swój wygląd, bywają przenoszone, a czasem, niestety, znikają w niewyjaśnionych okolicznościach. Więcej zdjęć i opisów wszystkich wspomnianych tu kamieni granicznych jest na portalu <https://polska-org.pl/>; trzeba tam tylko wybrać miejscowość i w niej znaleźć odpowiedni obiekt.



**Góry Krucze. 300 lat historii utrwalone na granicy (2016)**

*Witold Komorowski*

## Magia partii wierzchołkowych wschodniosudeckiej góry Vysoká Roudná

Velký Roudný (780 m n.p.m.) to bardzo charakterystyczna – wznosząca się nad zbiornikiem Slezská Harta – góra w Niskim Jesioniku. W zupełnie innej części tego mezoregionu Sudetów Wschodnich znajduje się natomiast tytułowa – z nieco podobnie brzmiącą nazwą – Vysoká Roudná (662 m n.p.m.). Ta ostatnia – mimo, że sporo niższa niż Velký Roudný – góra jest, tak samo jak on, bardzo charakterystycznym akcentem w panoramie Niskiego Jesionika. Tyle tylko, że w przypadku tytułowej góry, chodzi o panoramę oglądaną z Kotliny Górnomořawskiej. Nic w tym jednak dziwnego, wszak wierzchołek tej ostatniej wznosi się ok. 400 metrów ponad dno Kotliny Górnomořawskiej, na jej styku z Niskim Jesionikiem w rejonie Mladějovic. To mniej więcej tyle co różnica wysokości pomiędzy środkową częścią ul. Piasta w Wałbrzychu i wierzchołkiem Chełmca (850 m n.p.m.) w Górach Wałbrzyskich – a więc sporo. Nieporównywalnie mniejsza, ale to znacznie mniejsza jest różnica wysokości pomiędzy wierzchołkiem tytułowej góry i rejonem przystanku autobusowego w Mutkovie. Ten ostatni położony jest bowiem mniej więcej na wysokości ok. 575 m n.p.m.

Właśnie w rejonie tego przystanku można rozpocząć pieszą wycieczkę w partię wierzchołkowe Vysokiej Roudnej pieszym, żółtym szlakiem turystycznym. Wędrówka owym szlakiem z przystanku autobusowego w Mutkovie to oczywiście niejedyny wariant dotarcia w górne partie tytułowej góry, ale z pewnością godny uwagi. Od owego przystanku szlak wiedzie najpierw kawałek wzdłuż szosy łączącej m.in. Šternberk z miejscowością Huzová. Potem prowadzi stromiej pod górkę wzdłuż zabudowań Mutkova. Wiedzie m.in. obok kaplicy i tuż przed placem zabaw, który mija z lewej kończy się asfaltowa droga. Szlak prowadzi trawiastym terenem i wkracza w las. Tam ścieżka – którą wiedzie ów szlak – też „wymaga” niekiedy ocierania się o trawę. Co do lasu – to nie jest on tam złożony tylko z wysokich drzew.

W pewnym miejscach przeważają niskie, młode drzewka. Są tam też obszary z wyciętymi drzewami. W takim oto lesie gdzieniegdzie z trasy „otwierają się” widoki na dalsze tereny. Ścieżka, którą wiedzie szlak, „staje się” potem jakby dróżką, zarośniętą jednak trawą. Pojawić może się trochę błota i stojącej wody. Wreszcie szlak wyprowadza na gruntową, szeroką drogę. Potem jednak znów prowadzi dość wąską drogą leśną. Wyżej ta ostatnia zarośnięta jest trochę trawą. No i w końcu warto się zatrzymać. Zza drzew da się wypatrzyć bardzo ograniczony dalszy widoczek. Ale przede wszystkim na horyzoncie wylania się ogromny maszt. I tak oto dla idących od strony zabudowań Mutkova rozpoczyna się magia partii wierzchołkowych Vysokiej Roudnej. Wokół miejsca z żółtego szlaku skąd widać ów maszt – *vysilač* rosną bujne trawy i niskie drzewa. Nieco dalej drzewa są trochę wyższe, a trawa na ścieżce (dróżce), którą wiedzie owa znakowana trasa jest wciąż

dość bujna. Szlak doprowadza natomiast do miejsca, skąd doskonale widać nie tylko ów maszt, ale i wysoki pniak, do którego przymocowano kilka tabliczek, w tym tę zawierającą m.in. tekst „VYSOKÁ ROUDNÁ 655 m”.

Czy to już więc wierzchołek tytułowej góry? Na pewno można powiedzieć, że to jej partie wierzchołkowe. Wierzchołek i szczyt (662 m n.p.m.) są jednak kawałek dalej od tego miejsca. Zaznaczyć jednak trzeba, że dostrzeżenie samego dość rozległego wierzchołka, nie mówiąc już o szczycie jest optycznie – „na pierwszy rzut oka” – trudne. Gdzie właściwie jest ów wierzchołek? Zerkając na mapy dostrzec można, że miejsce, w którym znajduje się wspomniany maszt nie jest jeszcze najwyższym punktem Vysokiej Roudnej.

Ten ma się znajdować nieco dalej od *vysílača*. W terenie wygląda to tak, że kawałeczek od ogrodzonego terenu, na którym posadowiony jest maszt i budynek z nim sąsiadujący – od szerokiej drogi przebiegającej przez partie wierzchołkowe tytułowej góry – odbija w prawo (gdyby iść tą drogą od strony miejsca, gdzie znajduje się wspomniany wyżej pniak przy żółtym szlaku) – no właśnie co? – pas trawy z jakby śladem ścieżki. Ów pas trawy ze śladem ścieżki (doprawdy – brzmi może nieco skomplikowanie – ale tak chyba można to opisać) kawałek dalej przechodzi w taką całkowicie porośniętą bujną trawą dróżkę. W zasadzie też jest to zarys takiej dróżki. To przy tej jakby dróżce znajduje się nieco pochylony, czarno-biały słupek z tabliczką zawierającą m.in. tekst „STÁTNÍ TRIANGULACE”. Wokół niego rośnie las, są wysokie drzewa i te niższe. Widać z tego miejsca górną część wspomnianego masztu. Czy to już najwyższy punkt na Vysokiej Roudnej? Otóż pas zarośniętego trawą terenu ze śladem dróżki (tak trzeba to ująć) ciągnie się dalej niemal płasko. Rosną przy tym pasie gęsto dość niskie drzewa, kawałeczek dalej jest mała polanka. Potem pas zarośniętego bujną trawą terenu ze śladem dróżki znów wiedzie wśród dość gęstego lasu. Może robi się tam troszkę wyżej niż w miejscu owego czarno-białego słupka? Tak przynajmniej ma wynikać z poziomicy na mapach obejmujących ten fragment Niskiego Jesionika. Zresztą niektóre mapy – bo nie wszystkie – tam właśnie (w rejonie tego jakby wyżej leżącego miejsca) lokalizują najwyższy punkt Vysokiej Roudnej. Ów trawiasty pas terenu z zarysem dróżki otoczonej dość gęstym lasem dobiega w końcu do drogi leśnej (w tym ostatnim przypadku już śmiało można tak powiedzieć). Zarówno wspomniany pas terenu z zarysem dróżki jak i jego styk ze wspomnianą ostatnio drogą leśną może przywołać na myśl pewne zakątki środkowosudeckich Gór Bystrzyckich, gdzie przecież – na ich wierzchołkach – jest sporo, biegnących często dość płasko dróg leśnych.

W moim odczuciu to niejedynie miejsca w rejonie partii wierzchołkowych Vysokiej Roudnej, gdzie można odnieść wrażenie jakby się było we wspomnianych Górach Bystrzyckich. Chodzi tu bowiem właśnie o kilka leśnych dróg, jakie poprowadzone są w górnych partiach tytułowej góry. To na tym polega magia tego zakątka Niskiego Jesionika – że piękne zakątki Gór Bystrzyckich można porównać (przyporównać troszkę) z tutejszymi, pięknymi niskojesionickimi zakątkami. Ale nie tylko na tym polega magia partii wierzchołkowych Vysokiej Roudnej.



**Wysoki pniak z tabliczkami pod wierzchołkiem tytułowej góry**



**Pas terenu ze śladem dróżki w partiach wierzchołkowych Vysokiej Roudnej**

Magicznie jest też dla przykładu w rejonie stojącego poniżej wierzchołka – na wysokości ok. 645 m n.p.m. – drewnianego budynku posadzonego na kamiennej podmurówce. Budynek ten – obok którego jest jeszcze m.in. zadaszony mały obiekt i kilka ławek – pięknie wpisuje się w krajobraz tego miejsca. Dodać warto, że przy znajdującym się w pobliżu skrzyżowaniu leśnych dróg znajduje się mała jakby kapliczka z obrazem o tematyce jak najbardziej leśnej. Jakiej konkretnie? Zobaczyć mogą to na własne oczy np. osoby, którą zorganizują sobie w tym miejscu przerwę w rowerowej wycieczce, przebiegającą w tym rejonie trasą rowerową oznaczoną nr 6105. Z rejonu tego skrzyżowania zza drzew można próbować wypatrzeć pewien widoczek na dalszą okolicę. Właśnie słowo wypatrzeć jest tu najbardziej adekwatne, bo w żadnym razie nie da się napisać, że można podziwiać stamtąd jakieś dalekie panoramy. Praktycznie wszystko przysłaniają drzewa.

Drzewa rosną też w rejonie drugiego z wymienionych budynków w partiach wierzchołkowych Vysokiej Roudnej. Chodzi o wspomniany już – ten obok wzmiankowanego masztu. Z drogi przebiegającej obok ogrodzonego terenu, na którym jest on posadziony widać, że na drzwiach tego ostatnio wspomnianego budynku wisi kilka tablic – także z ostrzeżeniami i zakazami. Jedna z nich zawiera taki oto tekst „*POZOR NEIONIZUJÍCÍ ZÁŘENÍ*”. Tablice wiszą również na wspomnianym – zabezpieczonym dodatkowo w górnej części drutem kolczastym – ogrodzeniu. Jedna z nich zawiera taki tekst „*NEVIDITELNÉ NEIONIZUJÍCÍ ZÁŘENÍ !*”. Trzeba to mieć na uwadze. W końcu to *vysílač*.

Skoro w rejonie samego wierzchołka, koło budynku na wysokości ok. 645 m n.p.m. i w okolicy masztu rosną drzewa i nie da się stamtąd podziwiać dalekich panoram to czy jest takie miejsce w górnych partiach Vysokiej Roudnej skąd można popatrzeć na jakieś odległe tereny? Jest. A nawet są takie miejsca. Osoby, które chciałyby nasycić oczy czymś takim, a przywędrowały w rejon wspomnianego wcześniej pniaka z tabliczkami żółtym szlakiem z Mutkova, powinny iść nim dalej szeroką drogą wśród niskich co do zasady drzew. Teraz niskich, ale kiedyś – sądząc nie tylko po krajobrazie, dawniejszych opisach, ale i po ortofotomapie z lat 50. zamieszczonej na stronie <https://geoportal.gov.cz> – rósł tu wysokopienny las. Fragmenty na nowo rosnącego lasu oddzielone są gdzieś od drogi ogrodzeniami. I tak oto schodząc niżej warto się zatrzymać, bo... pojawia się widokowa „nagroda”!

Wprawdzie nieco zza drzew – może właściwiej napisać drzewek – mający jednak na horyzoncie fragment Kotliny Górnomořawskiej, więc już terenu leżącego poza Sudetami i górującego nad nią fragmentu Zábřežskiej vrchoviny – a więc terenu położonego w Sudetach, w dodatku tak samo jak Niski Jesionik – zaliczanego do Sudetów Wschodnich. Czyż to nie swoista magia? Widzimy Sudety z Sudetów, a pomiędzy nimi tereny niesudeckie. Widok nie jest stąd zbyt rozległy, ale coś da się zobaczyć. Poruszając się szlakiem żółtym dalej i niżej też warto stawać co kawałek, bo widoczek (zawsze nieco inny) co jakiś czas się pokazuje. Da się dla przykładu wypatrzeć fragment pogranicza Niskiego Jesionika i Kotliny Górnomořawskiej w rejonie Šternberka. Widać też



**Dająca skojarzenia z Górami Bystrzyckimi droga w partiach wierzchołkowych tytułowej góry**



**Budynek na wysokości ok. 645 m n.p.m., o którym mowa w tekście**

fragment zabudowań tego miasta – rozpoznać je można m.in. po wysokich blokach mieszkalnych. Dodać warto, że w pewnym miejscu, nieco poniżej drogi, którą wiedzie opisywany tu odcinek żółtego szlaku, znajduje się na zboczu bardzo ładna wychodnia skalna tworząca swoisty okap. Widok też magiczny.

Ale to nie koniec swoistej magii partii wierzchołkowych tej góry. Góry dodajmy, koło której wyrasta bezimienna... wyższa góra (oczywiście to niejedyn taki przypadek w Sudetach). „*Pod vrcholem, na hranicích tří bývalých panství (Lichtenštejnského, řádu něm. rytířů a města Olomouce) jsou hraniční kameny z roku 1721.*” – napisał Jaroslav Vlach w książce Jego autorstwa „*Nízký Jeseník a přilehlé oblasti*” z 1958 r. Czytając zamieszczony w niej opis żółtego szlaku – widać więc, że istniał już w latach 50. XX w. – i zerkając na dołączoną do tej książki schematyczną mapkę wydaje się, że prowadził on nieco inaczej niż aktualnie, a mianowicie wiódł m.in. koło wspomnianego budynku stojącego na wysokości ok. 645 m n.p.m. i sprowadzał niżej do – też już wspomnianej – szosy łączącej m.in. Šternberk z miejscowością Huzová. Dalej do Mutkova wiódł wzdłuż niej.

Z lektury tej książki można wnioskować, że na styku owej szosy z drogą sprowadzającą doń od strony wymienionego ostatnio budynku znajdował się przystanek autobusowy (jest tam i współcześnie). Aktualnie w rozkładach jest on oznaczany jako „Mutkov,,rozc.”. Dodać trzeba, że to przystanek na żądanie. Być może ów przystanek w latach 50. XX w. nosił jednak inną nazwę, a mianowicie... Vysoká Roudná. We wspomnianej książce jej Autor wymieniając poszczególne punkty na trasie autobusowej między Šternberkiem i miejscowością Huzová pisze m.in. tak „*Vysoká Roudná je zastávka ve výši asi 600 m.*”. Wprawdzie współcześnie przystanek „Mutkov,,rozc.” położony jest na wysokości nieco ponad 610 m n.p.m., ale – czytając opis szlaku przebiegającego bodaj kiedyś w tym rejonie, a zamieszczony na kartach tej książki – można sądzić, że przy nim, może dokładnie w tym miejscu, znajdował się przystanek w latach 50. XX w. Tyle jednak o tym.

Dla porządku wypada napomknąć, że współcześnie faktycznie da się dojechać do Mutkova autobusem. Można też dojechać tam oczywiście samochodem. No a jak już się tam dostaniemy to można ruszyć żółtym szlakiem w rejon partii wierzchołkowych tytułowej góry.

Pamiętajmy tylko o kwestiach bezpieczeństwa. Piszę o tym nie bez przyczyny. W czerwcu 2024 r. – w rejonie miejsca opisywanego jako Řídečská myslivna, a więc w dolnych partiach zboczy tytułowej góry – napotkać można było kilka tabliczek. Jedna z nich miała m.in. tekst o treści „*OHROŽENÝ PROSTOR TĚŽBA DŘÍVÍ NEBEZPEČÍ ÚRAZU*” (podkreślenie oryginalne). Dwie inne, w tym jedna przy żółtym i niebieskim szlaku zawierały m.in. taki oto tekst „*POZOR! NEBEZPEČÍ PÁDU STROMU! VSTUP NA VLASTNÍ NEBEZPEČÍ!*”. Z którejkolwiek strony chcielibyśmy udać się w rejon wierzchołka tytułowej góry upewnijmy się najpierw czy jest to możliwe – czy jest bezpiecznie, czy nie ma jakichś komunikatów zakazujących lub ostrzegających o czymś.

A jeśli tego typu komunikatów nie będzie i będzie po prostu bezpiecznie to wybierzmy się w partie wierzchołkowe Vysokiej Roudnej. Tam doprawdy jest magicznie!

*Bartosz Skowroński*



**Wspomniana w tekście wychodnia skalna z okapem**



**Szosa łącząca Šternberk z miejscowością Huzová i przystanek autobusowy „Mutkov,,rozc.”**

# Pomnik upamiętniający mieszkańców Gostkowa poległych w czasie pierwszej wojny światowej

W tym miesiącu chciałbym opisać kolejny pomnik z terenu powiatu kamiennogórskiego znajdujący się w wiosce Gostków. Miejscowość ta dziś wprawdzie leży w powiecie wałbrzyskim, lecz zarówno w latach przed jak i powojennych zdarzało się, że przez pewien czas należała do powiatu kamiennogórskiego. Tak jak w innych okolicznych wioskach, także i w centrum Gostkowa, noszącego niegdyś nazwę *Giesmannsdorf*, po zakończeniu pierwszej wojny światowej ustawiono pomnik upamiętniający poległych mieszkańców. Jego dawny wygląd możemy poznać dzięki archiwalnym zdjęciom.

Będąca główną częścią pomnika kamienna stela przypomina w swojej formie upamiętnienia z pobliskich wiosek, np. Lipienicy, Jurkowic, Szczepanowa czy też Uniemyśla, które opisywałem już na łamach pisma „Na Szlaku”. Gostkowski pomnik od innych wyróżniał fakt, że widoczny tu Krzyż Żelazny nie został wryty na płycie, lecz zamontowany na jej szczycie.

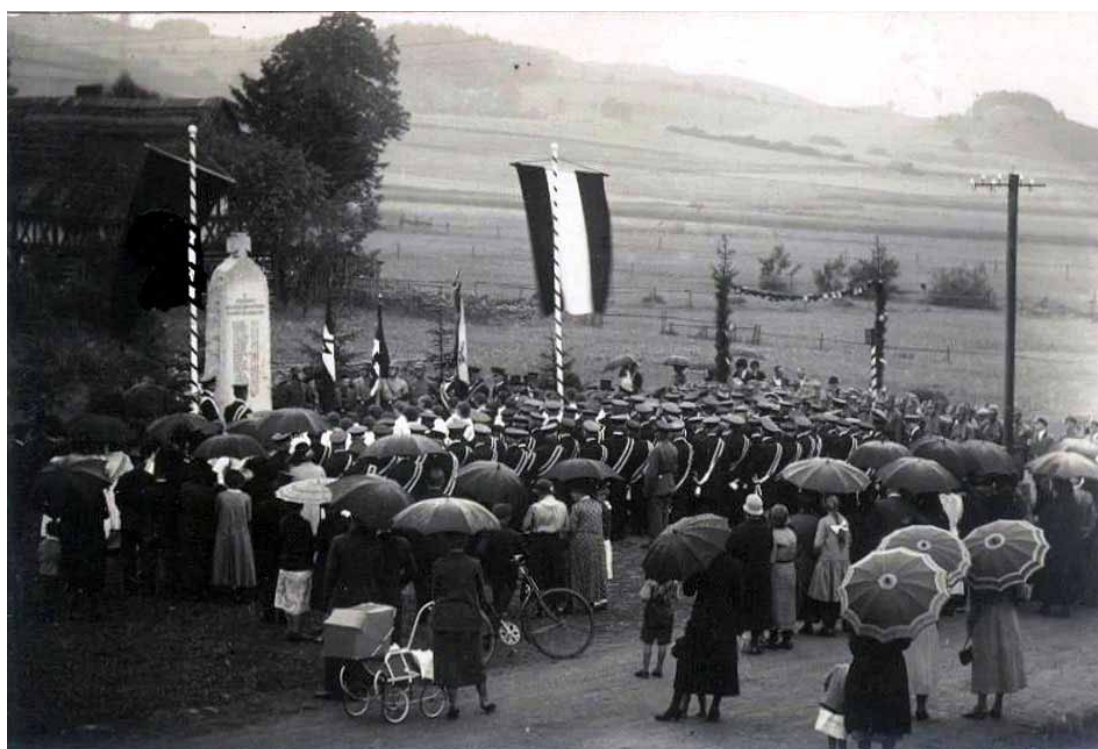
W górnej części upamiętnienia wryto inskrypcję:

In  
Dankbarkeit  
unseren gefallenen Helden  
Gemeinde Giesmannsdorf

Powyższe można przetłumaczyć jako: *W hołdzie naszym poległym bohaterom, społeczność Gostkowa*. Poniżej wryto nazwiska, imiona oraz daty śmierci 21 mieszkańców wioski. Ponieważ w roku 1911 w wiosce mieszkało 688 osób, toteż można oszacować, że w czasie pierwszej wojny światowej zginęło 3% ogółu mieszkańców, czyli nieco mniej niż w całym okręgu kamiennogórskim, gdzie średnia ta wynosiła 3,2%.



Przedwojenne zdjęcie ukazujące pomnik wojenny z wioski Giesmannsdorf. Źródło: polska-org.pl



Uroczystości przed pomnikiem wojennym. Źródło: kreislandeshut.de

## Pomnik z Gostkowa. Współczesne fotografie: Marian Gabrowski, lipiec 2023 roku

Przy podstawie umieszczono też okrągły medalion z niemieckim hełmem wojskowym (tzw. *Stahlhelm*) ułożonym na wieńcu laurowym.

Niewątpliwą rzadkością jest fakt, że zachowały się wykonane około 1935 roku zdjęcia, na których możemy zobaczyć ówczesnych mieszkańców wioski biorących udział w uroczystościach przed tym właśnie pomnikiem wojennym.

Obiekt ten stoi w Gostkowie do dziś. Na granitowym bloku o wymiarach 120×50 cm, wysokim na 80 cm ustawiono wykonaną z tego samego materiału stelę wysoką na 250 cm; jej szerokość i grubość u podstawy to odpowiednio 110 i 40 cm. Kojarzący się z niemieckim militarystycznym hełm został skuty, zniknął też wieńczący całość Krzyż Żelazny. Same napisy widoczne są jedynie częściowo. Niegdyś myślałem, że przyczyniło się do tego wietrzenie kamienia.

Jednak przyglądając się dokładniej, zauważymy, że inskrypcje nie zwietrzały, lecz tak jak



na opisywanym już wcześniej pomniku wojennym z Miszkowic zostały przykryte cienką warstwą betonu. Z biegiem lat beton ulega erozji i odpadając, odsłania wyryte pod nim napisy. Te z kolei coraz skuteczniej zaczynają pokrywać rosnące na pomniku porosty.

*Marian Gabrowski*

**Fragmenty dawnych inskrypcji  
na pomniku**

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

# Upamiętnienie Pruskich Termopili z Ptaszkowa

W grudniu ubiegłego roku w piśmie „Na Szlaku” opisywałem pomnik stojący dziś przy kamiennogórskiej ul. Słowackiego, który w drugiej połowie XIX wieku ustawiono w miejscu krwawych walk toczonych w czasie prusko-austriackiej bitwy, jaką w okolicach miasta stoczono w 1760 roku. Starcie to określano mianem Pruskich Termopili. Warto tu zauważyć, że miejsca ówczesnych walk upamiętniało więcej tego typu pomników. Ernst Kunick w swojej wydanej w 1910 roku książce informuje, że kolejny tego typu obiekt znajdował się przy drodze do Czarnego Boru, koło miejsca określanego mianem *Riedels Ruh* (nie znam współczesnego odpowiednika tej nazwy). Miał być na nim wyryty napis: *Auf dieser Höhe kämpfte das preußische Bataillon v. Mosel und starben viele Krieger den Heldentod den 23. Juni 1760<sup>1</sup>*, co na język polski można przetłumaczyć jako: *Na tym wzniesieniu 23 czerwca 1760 roku walczył pruski batalion von Mosela, a wielu wojowników zginęło bohaterską śmiercią.*

Z innego źródła dowiadujemy się też, że przy pomniku znajdowały się dwie kamienne ławki, na których można było przeczytać: *Tu jest Riedelsruh, który posiada także dwie ławki<sup>2</sup>*. Dokładną lokalizację pomnika odnajdziemy na archiwalnych mapach topograficznych<sup>3</sup>, które odpowiadający mu symbol ukazują w miejscu, gdzie od drogi Kamienna Góra – Czarny Bór odchodzi droga do Jaczkowa. Dziś to rozwidlenie dróg znajduje się w administracyjnych granicach wioski Ptaszków.

Wygląd pomnika możemy poznać dzięki archiwalnej fotografii. Ujrzymy na niej nie tylko sam monument, ale prawdopodobnie także jedną z dwóch kamiennych ławek, jakie miały być ustawione w jego sąsiedztwie.

Samo upamiętnienie, wykonane zapewne w całości z piaskowca, składało się z kwadratowej płyty, na której ustawiono dwa prostokątne słupki oraz obelisk zwieńczony kulą. Podobnie jak w opisanym już pomniku z ul. Słowackiego była to niewątpliwie kula armatnia znaleziona na pobojowisku. Na obelisku znajdowała się



**Lokalizacja pomnika przy drodze z Kamiennej Góry do Czarnego Boru ukazana na przedwojennej mapie topograficznej**



**Zdjęcie z 1914 roku ukazujące pomnik przy drodze do Czarnego Boru. Fotografia: Konrektor Anders. Źródło: okładka Schlesischer Gebirgsbote, 2/1999**

informacja, komu poświęcono upamiętnienie, natomiast na umieszczonym pod nim bloku wyryto datę bitwy: *DEN 23 JUNI 1760*. Na fotografii widać również, że na najniższym bloku znajdowała się też inskrypcja dotycząca tego, kto i kiedy ustawił tenże monument. Z trudem udało mi się tu odczytać jej fragment: *Gesetzt v. dem Militärverein Landeshut...*, czyli *Ustawiono przez Stowarzyszenie Militarne Kamienna Góra*. Poniżej znajdowała się też data ustawienia obelisku, prawdopodobnie *22 Juni 18...*, jednak nie potrafię jej odczytać.

Nie udało mi się ustalić dokładnych losów pomnika w latach powojennych. Podejrzewam jednak, że ten posiadający niemieckie napisy obiekt znajdujący się w widocznym miejscu przy głównej drodze, zapewne został w jakiś sposób usunięty. Natrafiłem jedynie na wzmiankę: *Kamień pamiątkowy w Riedelsruh znajdował się tam jeszcze w 1974 roku, przewrócony i z kilkoma dziurami po kulach w płycie pamiątkowej*<sup>4</sup>.

Prawdopodobnie fragmenty pomnika leżały w tym miejscu jeszcze przez długi czas. Jürgen Schwanitz udostępnił mi kiedyś zdjęcia, jakie w połowie lat 90. ubiegłego wieku wykonał Hans Paul. Widać na nich odnaleziony wówczas fragment kamiennego obelisku. Miał on być podówczas przetransportowany za pomocą traktora na łąkę, niestety nie znam jej lokalizacji.

Co ciekawe w miejscu ustawienia pomnika w dalszym ciągu zachował się kamienny blok, który zapewne niegdyś był podstawą pomnika. Jest to piaskowcowa płyta mająca formę kwadratu o boku 84 cm, gruba na 22 cm. Dwa narożniki są utracone. Górną krawędź ścięto dokładnie tak, jak najniższy fragment pomnika ukazanego na przedwojennym zdjęciu. W zlokalizowanym na środku płyty kwadratowym otworze zapewne znajdował się stalowy pręt, który ustalał pozycję ustawionych powyżej kamiennych bloków, z jakich zbudowano upamiętnienie.

**Marian Gabrowski**

Przypisy

1 E. Kunick, *Bilder aus dem Kreise Landeshut*, Landeshut, po 1910, s. 23.

2 Anni Heidberg, *Vogelsdorf*, [w:] *Schlesischer Gebirgsbote*, 8/1993, s. 164; w oryginale: *Bei dem Denkmal standen zwei Bänke aus Stein und man konnte folgendes lesen: „Hier ist Riedelsruh, da gehören auch zwei Bänke dazu“*.

3 *Meßischblatt*, arkusz 5262 Landeshut, rok 1937.

4 L. Müller, *Landeshut 23. Juni 1760*, [w:] *Schlesischer Gebirgsbote*, nr 2/1985, s. 21; w oryginale: *Der Gedenkstein auf Riedelsruh war noch 1974, umgestürzt zwar und mit einigen Einschüssen in der Gedenkplatte beschädigt, vorhanden*.



**Fragment pomnika odnaleziony w połowie lat 90. ubiegłego wieku. Fotografia: Hans Paul**



**Kamienna płyta zlokalizowana w miejscu ustawienia pomnika. Fotografia: Marian Gabrowski**

# W 1927 r. firma L. Ruhe w Alfeld (Leine) dostarczyła 1850 zwierząt na ponowne otwarcie ZOO we Wrocławiu

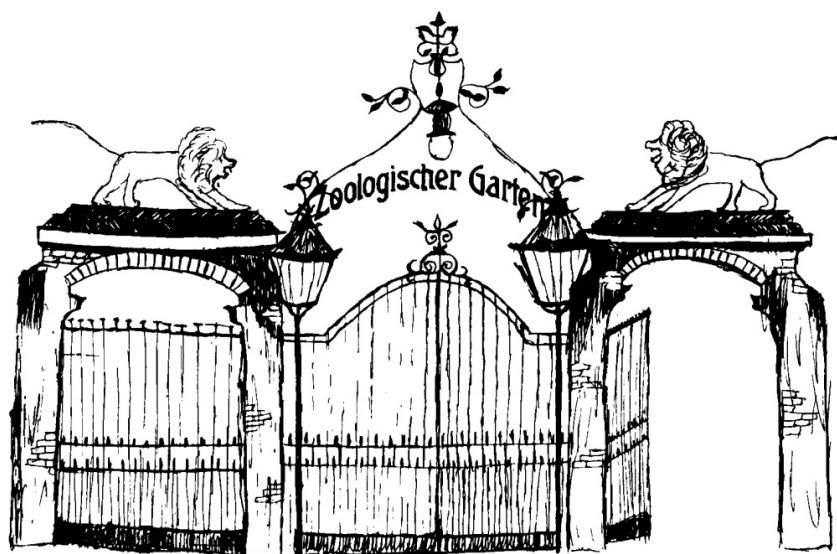
**10** lipca 1865 roku uroczyście otwarto ogród zoologiczny we Wrocławiu. Początkowo ZOO liczyło tylko 189 zwierząt. Pokazy zwierząt i koncerty przyciągały wielu odwiedzających, a liczba zwierząt również stale rosła. Sukcesywnie budowano domy dla poszczególnych zwierząt, w których zwierzęta można było oglądać z bliska.

Powódź na Odrze w 1903 r. przyniosła poważny regres. Zwierzęta udało się uratować, ale zniszczenia obiektów i budynków były ogromne. Szkody zostały wkrótce naprawione, liczba odwiedzających

ponownie rosła i w końcu osiągnięto rekordową liczbę. Pierwsza wojna światowa spowodowała trudności finansowe ZOO i na skutek inflacji musiało zostać zamknięte w 1921 roku. Zwierzęta zostały sprzedane do ogrodów zoologicznych w Berlinie, Dreźnie, Frankfurt nad Menem, Kolonii, Lipsku itp.

Zainteresowanie powrotem ogrodu zoologicznego nadal było bardzo duże. Od lutego 1927 r. rozpoczęto rekultywację terenu, budowę pomieszczeń dla zwierząt i wybiegów. Tym razem do gry weszła firma L. Ruhe<sup>1</sup> w Alfeld<sup>2</sup> (Leine) – światowa firma handlowa zajmująca się importem i eksportem egzotycznych zwierząt i ptaków. L. Ruhe otrzymał teleks z Wrocławia (Breslau) z pytaniem, jak szybko firma Ruhe może dostarczyć żywe zwierzęta dla ZOO we Wrocławiu. Dalekopisy w Alfeld wysłały wiadomość z propozycją złowienia i dostarczenia dzikich zwierząt do wszystkich znanych firm łowieckich na całym świecie. Już po kilku dniach karawany łowców zwierząt wyruszyły w podróż na wszystkich kontynentach. Lwy i pantery łowiono w Afryce, bażanty na Borneo, a tygrysy w Mandżurii. W Afryce Południowej ktoś targował się o zebry, inny kupował niedźwiedzie na Uralu, a trzeci słonie w Kalkucie. Zaledwie kilka dni później łowcy wysyłali zdobycze dzikiej przyrody. 1850 zwierząt, jakby zwabionych jedną silną siłą dośrodkową, przemierzyło kontynenty i morza oraz przekroczyło granice państwowe i bariery celne. Zwierzęta dostarczano do ośrodka, który znajdował się w Alfeld (Leine) koło Hanoweru.

Z każdym dniem tamtejsze stajnie kwarantanny zapełniały się coraz bardziej, tak że dokładnie 12 tygodni po złożeniu zamówienia pierwsze dwa



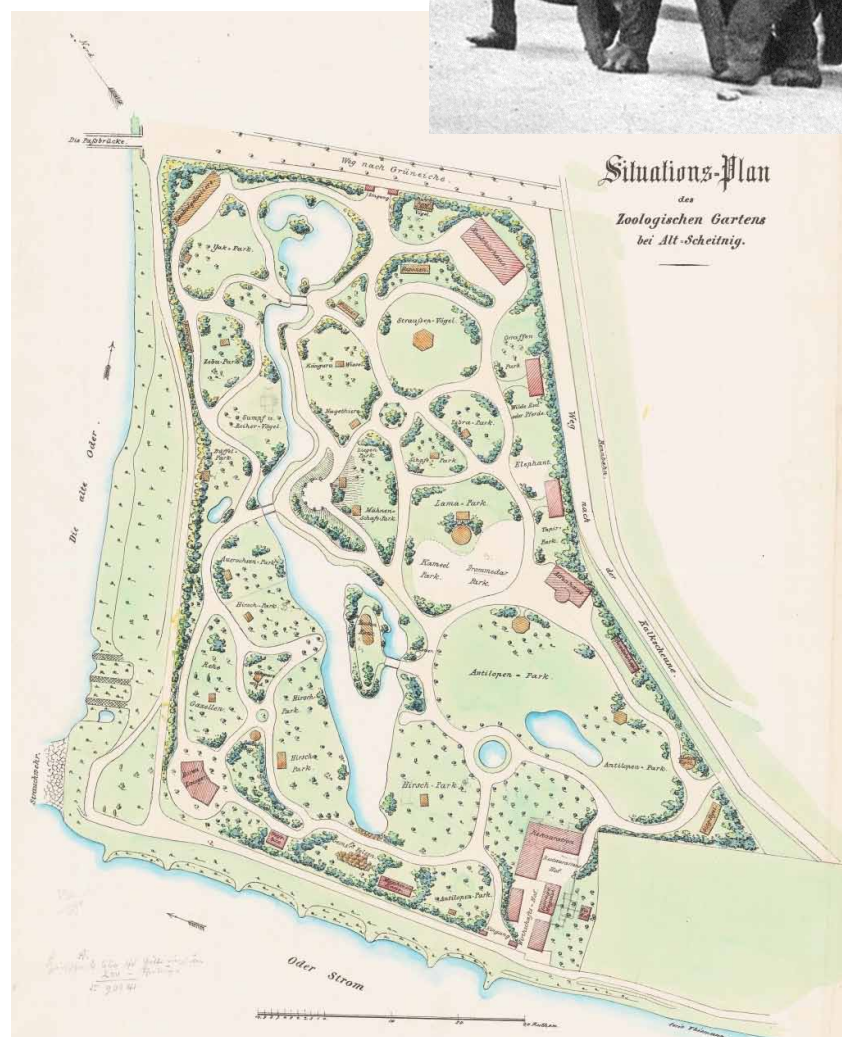
<sup>1</sup> Firma Ruhe lub Louis Ruhe była międzynarodową, wielopokoleniową firmą rodzinną zajmującą się dzikimi zwierzętami dla ogrodów zoologicznych i cyrków. Firma została założona przez Louisa Ruhe w Niemczech w 1780 roku

<sup>2</sup> Alfeld (Leine) – miasto w Niemczech, w kraju związkowym Dolna Saksonia, w powiecie Hildesheim

wagony mogły wyruszyć z Alfeld zaraz po świętach wielkanocnych 1927 roku. Miejscem docelowym był Wrocław Wschodnia Stacja Towarowa (Breslau, Güterbahnhof Ost). W 33 klatkach znajdowało się około 50 drapieżników, które jechały przez miasto do ZOO na czterech wozach. W ciągu następnych kilku dni przybyły kolejne transporty, w sumie 480 różnych gatunków zwierząt. Niemal z dnia na dzień w nadodrzańskiej metropolii znów powstało pełne ZOO.

W historii firmy Ruhe akcja ta była chyba wyjątkowa. Obroty z tych szeroko zakrojonych dostaw zwierząt wyniosły nieco ponad 300 000 RM.

Dwa specjalne pociągi Reichsbahn, wypełnione zwierzętami i tłumem niezawodnych stróżów i hodowców zwierząt, dotarły w końcu do Wrocławia. Z perspektywy czasu wszystkie osoby zaangażowane w firmę Ruhe można tylko pochwa-



### Przybycie słoni do L. Ruhe w Alfeld

lić za to niezwykle osiągnięcie. Dzisiaj takie przetwarzanie zamówień zajęłoby lata, nawet w procesie zatwierdzania.

Po udanej realizacji zamówienia firma Ruhe nadal utrzymywała dobry kontakt z ogrodem zoologicznym we Wrocławiu.

Dyrektor ZOO, dr Martin Schlott, musiał opuścić Wrocław 15.03.1946 r. Do Getyngi przybył 24.03.1946 r. przez obóz Marienthal koło Helmstedt i już kilka dni później spotkał się z serdecznym przyjęciem u rodziny Ruhe w Alfeld. Wkrótce potem dr Schlott został asystentem naukowym w ZOO w Hanowerze.

*Ullrich Junker  
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz*

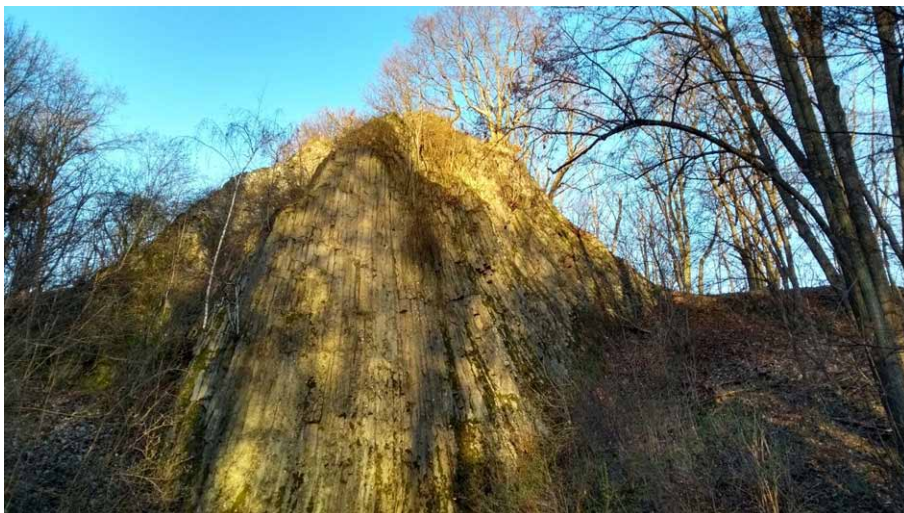
# Nad Wąwozem Myśluborskim

Wróciłem w okolice Wąwozu Myśluborskiego, chcąc przypomnieć sobie miejsca dawno nieodwiedzone, a ominięte w czasie niedawnej wędrówki. Na przykład Rataj, góra z odsłoniętym nekiem zwanym Małymi Organami Myśluborskimi, na którym nie byłem blisko 12 lat. Nazwa bazaltowej ściany nawiązuje do Wielkich Organów Wielisławskich i podobieństwa w pękaniu obu masywów. Ten na Rataju jest mniejszy i czarny, jak przystało na bazalt, a przez to bardziej surowy, nawet nieco straszny, zwłaszcza w pochmurny dzień. Nek, czyli zastygnięta w kominie wulkanu lava, jest odsłonięta, ponieważ kiedyś łamano tutaj bazalt. Dobrze, że już się go nie wywozi; mogę stanąć we wnętrzu dawnego wulkanu i pomyśleć o wszystko zmieniającym czasie.

Idąc zboczami sąsiedniej Bazaltowej Góry, rozglądałem się, podziwiając rosnący tam ładny las liściasty z przewagą dębów. W pewnej chwili spojrzałem na mijane drzewo i uznałem, że jego kora podobna jest do kory jarzęba brekinii, bardzo rzadkiej u nas odmiany jarzębiny, a oglądanego kiedyś w rezerwacie Nad Groblą. Nie zatrzymałem się, uznając skojarzenie za przypadkowe i błędne. Godzinę później znalazłem u podnóża góry tablicę informacyjną, z której dowiedziałem się o stanowisku brekinii na Bazaltowej, a więc prawdopodobnie w tamtej chwili faktycznie patrzyłem na drzewo tego gatunku.

Na tej górze stoi wieża widokowa bez widoków, ta sama, którą kiedyś tak nagle i niespodziewanie zobaczyłem, że wydała mi się zaczarowaną. Ma prawie 120 lat i nadal jest w dobrym stanie. Tak powinno się budować, taka powinna być trwałość owoców ludzkiej pracy. Dla mnie to właśnie jest przejaw dbałości o ekologię, tak obecnie promowaną i tak świadomie i celowo zaniedbywaną poprzez zasypywanie nas produktami mało trwałymi albo wprost jednorazowymi.

Ciekawostka: na platformie „widokowej” zmieszczą się, jak oceniłem, trzy osoby, o ile będą szczupłe i się ścisną. Słowo „widokowej” ująłem w cudzysłowie, ponieważ już wiele lat temu drzewa przerosły wieżę, zasłaniając widoki.



**Małe Organy Myśluborskie**



**Wieża widokowa na Bazaltowej Górze**



**Nad Wąwozem Myśluborskim**

Przechodząc przez wieś Jakuszowa, zwróciłem uwagę na kilka cech charakterystycznych dla obecnych czasów. Na przykład nowe odcinki uliczek pokrytych asfaltem oraz dużo wytyczonych działek budowlanych i pozaczynanych budów, w czym widzę oznaki rosnącej założeń. Widziałem też wycinanie okazałych zdrowych drzew, co stanowczo mi się nie podoba. Pałac ma nowy dach i jak słyszałem, jest na sprzedaż. Niech znajdzie nowego właściciela, który odnowi go i zagospodaruje jak na pałac przystało.

Pod Jakuszową jest Tarnawa, niewielka górka z dalekimi widokami. Z jej zboczy widać Śnieżkę z częścią Karkonoszy, ale też Chełmiec i Trójgarb w Górach Wałbrzyjskich; stojąc tam, patrzy się na nie z odległości około 25 km. To wzgórze jednoznacznie kojarzy mi się z... kwitnącą facelią. Kilka lat temu szedłem ku Tarnawie brzegiem rozległego pola niebieskiego od kwiatów facelii – jakby niebo w ziemi się odbijało. Trudno zapomnieć taki widok.

Pewnym minusem powrotów do znanych miejsc jest brak niespodzianek i nowości, ale wielkim plusem są częste powroty myślami do dawnych włości. Do dzisiejszych wrażeń estetycznych pamięć dodaje dawne wrażenia, także te na pół zapomniane, uśpione przez miniony czas. W efekcie jest tak, jakbym podwójnie przeżywał drogę.

Głównym dzisiejszym celem było poznanie (a częściowo przypomnienie) szczytów wysokich i stromych ścian Wąwozu Myśluborskiego. Niewiele jest tam wyznaczonych szlaków, a może jak zwykle nie wszystkie zauważyłem, idąc na wycieczkę i wspomagając się mapą, ale ścieżki są wyraźne, co świadczy o popularności tamtych miejsc. Na samym początku tej części dzisiejszej trasy trafiłem na tablicę informującą o śladach dawnego osadnictwa, jeszcze przedpiastowskiego. Szczerze mówiąc, żadnych śladów nie zauważyłbym, gdybym nie zapoznał się z treścią tablicy, co pokazuje nie tyle moje gapiostwo, co skalę wiedzy i wyczulenia oka potrzebnych archeologowi. Powierzchnia zajmowana przez osadę ulokowaną na krawędzi urwiska mogła liczyć kilkanaście arów. Zwracam uwagę na ten fakt, ponieważ nieodmiennie zdumiewa mnie mieszkanie w dawnych czasach w okropnym tłoku, gdy wokół ogromne przestrzenie były puste. Zdumiewa i napawa smutną zadumą, ponieważ wiadomo, dlaczego tak mieszkano: budowa wałów obronnych była bardzo uciążliwa, nadto obrona



### Sosenka nad Wąwozem Myśluborskim



### Szczyt Elfich Skalek nad Wąwozem Myśluborskim

dłuższych trudniejsza. Co się zmieniło przez minione tysiąclecia? Tylko używana broń i brak wałów, nic więcej. Jest nawet gorzej, bo ówczesną broń można było zrobić tańszym kosztem, teraz jest droższa od złota i czyni większe spustoszenia, natomiast nasza skłonność do zabijania się nie osłabiła ani na jotę.

W lasach nad Wąwozem Myśluborskim przeważają dęby, spora jest domieszka lip, grabów i miejscami buków. Ładne to lasy, warte zobaczenia po rozwinięciu liści, zwłaszcza, że są jasne i niezakrzaczone.

Dużo tam cyplów skalnych i malowniczo pokręconych drzew rosnących na krawędziach urwisk. W wielu miejscach zbocza mają tak duże nachylenie, że nawet nie próbowałbym zejść nimi na dno. Spotyka się boczne jary schodzące do głównego wąwozu, dnem niektórych płyną strumienie. Stromizny są tam mniejsze, umożliwiają zejście także przeze mnie. Nie wiedziałem, że jeszcze dzisiaj będę mozolnie, krok za krokiem, schodził w podobnym miejscu. Elfie Skalki to nazwa skał i wyjątkowo ładnego miejsca na skraju przepaści. Rośnie tam cudnie pokręcona sosenka, od razu skojarzona z podobną sosną w Pieninach. Słyszałem, nota bene, że tego symbolu Pienin już nie ma. Uroda tej myśluborskiej pokazuje, jak bardzo sosna potrafi być malownicza, a nie jest jedyną: niewiele dalej na innym skalnym cyplu znalazłem drugą, równie urodziwą sosnę.

Mój zwyczaj nieprzygotowywania szczegółowego planu spowodował dzisiaj parokrotne schodzenie na dno wąwozu i ponowne wchodzenie na górę; po prostu kręciłem się, niezdecydowany, bo i tu chciałem być i tam albo nie wiedziałem, którądy łatwiej będzie przejść.

Na dnie wąwozu leży dużo powalonych drzew, a jak się okazało, po pewnym czasie kora wielu z nich traci indywidualne cechy i wydaje mi się jednakowa. Trochę czasu poświęciłem próbom ich identyfikacji.

Zapędziłem się, idąc szczytem od cypla do cypla i jeszcze dalej, do tamtego ładnego miejsca. Wracać po śladach? Wychyliłem się i spojrzałem w dół. Dam radę – uznałem. Dałem, urwiska tam nie było, a w zejściu po stromiznie pomagały mi małe brzoźki, których się przytrzymałem. Tylko, nie wiem czemu, nogi mi drżały, gdy w końcu z ulgą stanąłem na płaskim dnie.

Chciałbym wrócić... nie, inaczej: wrócę tam w lecie!

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

*Krzysztof Gdula*



**Pałac w Jakuszowej**



**W oddali Śnieżka, widok z Tarnawy**

**NA SZLAKU**  
www.na-szlaku.net

**Polub nas  
na Facebooku!**

## Na rowerze przez Beskid Sądecki, Pogórze, Beskid Niski i Pieniny. Część 1. Velo Dunajec i Pogórze

Pierwszy pomysł był taki, by wyruszając rowerami z Zakopanego lub z Nowego Targu, dotrzeć śródgórskimi drogami do Rzeszowa. Z tego miasta mieliśmy wrócić pociągami do miejsca zamieszkania, czyli Włocławka i Torunia. Po głębokiej analizie możliwości transportowych postawiliśmy na wygodę dojazdu, stąd zmiana planowanej trasy. Pociąg z naszego regionu dojeżdża na Podhale wieczorem, a i odcinek Velo Dunajec między Zakopanem a Nowym Targiem do najciekawszych nie należy. Stąd wybór padł na Jaworki, do których, wyjeżdżając rano samochodem z Włocławka, można dojechać około godz. 16-tej. Tam mieliśmy zanoćwać i zostawić samochód na zaprzyjżnionej kwaterze, a następnego dnia ruszyć w drogę. Skrócenie trasy rowerowej wymuszone zostało także ograniczeniami czasowymi, mieliśmy ledwo tydzień na całe przedsięwzięcie.

Ostatecznie trasa została podzielona na siedem etapów: **Jaworki** – Szczawnica – Tylmanowa – Stary Sącz – **Nowy Sącz**, **Nowy Sącz** – Gródek nad Dunajcem – Zakliczyn – **Tarnów**, **Tarnów** – Tuchów – Biecz – **Jasło**, **Jasło** – Bóbrka – Iwonicz – **Rymanów-Zdrój**, **Rymanów-Zdrój** – Daliowa – Radocyna – **Wołowiec**, **Wołowiec** – Gładyszów – Uście Gorlickie – Tylicz – Muszyna – **Piwniczna-Zdrój** i **Piwniczna-Zdrój** – Stara Lubovna – Velky Lipnik – Czerwony Klasztor – Szczawnica – **Jaworki**. Częściowy wykorzystaliśmy Velo Dunajec i Velo Poprad, jednak najdłuższe odcinki pokonywaliśmy lokalnymi drogami wiodącymi przez Pogórze i dolinami Beskidu Niskiego. Trzeba było także łączyć je odcinkami pod drogach wojewódzkich i krajowych, co wymagało dużej uwagi ze względu na spory ruch samochodowy. Szczególnie stresujące były wielkie ciężarówki wyprzedzające nas nie więcej niż w odległości metra, gdyż nie wszędzie mieliśmy do dyspozycji szerokie pobocze.



**Autor przed startem w Jaworkach**



**Most pieszo-rowerowy w Krościenku**

Początek pierwszego etapu znaleźliśmy z poprzedniego majowego rowerowego wypadu, gdy z bazy w Jaworkach robiliśmy wycieczki na szlaki i górskie drogi w masywie Radziejowej, Małych Pienin i wokół Jeziora Czorszyńskiego. Wtedy pojechaliśmy także przez Szczawnicę i Krościenko fragmentem Velo Dunajec kawałeczek w kierunku Tylmanowej. Ruszyliśmy dziarsko z naszej bazy na Czarnej Wodzie w Jaworkach, by po kilkunastu minutach (to w końcu szybki zjazd) znaleźć się w Szczawnicy. Na chwilę zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu w pobliżu skały Kotońka zwieńczonej figurą górala witającego gości. O historii tej figury możemy przeczytać w kwietniowym wydaniu NS w tekście Ryszarda M. Remiszewskiego. Kolejny foto-stop już po kilku minutach przy nowym moście pieszo-rowerowym przez Dunajec łączącym ulice Kozłeczyzna w Szczawnicy z ul. Świętej Kingi w Krościenku. Trzeba przyznać, że nie tylko pięknie się prezentuje, ale ma duże praktyczne znaczenie, dając nowe możliwości pieszym i rowerzystom w komunikacji między tymi dwoma miastami. Po chwili przerwy jechaliśmy dalej przez Krościenko, gdzie przekroczyliśmy Dunajec kładką pieszo-rowerową na Zawodziu. Dalsza droga wiodła wzdłuż szosy i rzeki do Tylmanowej. Tam na MOR-ze dłuższy postój odpoczynkowy. Potem trasą Velo Dunajec przez Jazowsko, Gaboń, Gółkowice i Stary Sącz dojechaliśmy do Nowego Sącza. Przed Starym Sączem zaczęło padać, jeszcze nieszkodliwie, przy lekkiej mżawce zajrzeliśmy jeszcze na dziedziniec słynnego klasztoru klarysek z figurą św. Kingi, do której pielgrzymują węgierskie wycieczki – spotkaliśmy taką w tym miejscu. Gdy wyjeżdżaliśmy ze skrzyżowania Velo Dunajec z Velo Poprad, zaczęło lać. Opad pochodzenia burzowego, więc wystarczyło poczekać trochę w miejscu dającym osłonę przed deszczem i można było jechać dalej drogą rowerową poprowadzoną na wale przeciwpowodziowym w kierunku Nowego Sącza. Wkrótce roz pogodziło się całkowicie. Ten etap był najłatwiejszy na całej naszej wyprawie, jeśli chodzi o podjazdy, więc poszło dość gładko. Liczył 65 km, średnia prędkość to 17,3 km/godz, suma przewyższeń to 191 m, a przejazd bez postojów zajął nam 3 godziny i 45 minut, przy czym 6 km zajęło nam krążenie po mieście w poszukiwaniu umówionej kwatery. Nowy Sącz jest miastem, w którym gubi się nawet nawigacja GPS, więc dołożyliśmy kilometrów po ulicach mało przyjaznych rowerzystom.

Celem drugiego dnia wyprawy był Tarnów, gdzie nocleg, mieszczący się w jednej z kamienic w rynku, zarezerwowaliśmy w Informacji Turystycznej. Są tam wygodne pokoje gościnne, a w pobliżu na rynku kilka restauracji z ciekawym menu i przystępnymi cenami. Czekala nas droga przez Pogórze Różnowskie. Wyruszając do Tarnowa, zajrzeliśmy najpierw na sądecki zamek, skąd zjazd na Velo. Pierwszy odcinek doprowadzający w pobliże wielkiej fabryki (wiadomo, nie można spojlerować) przebiegł gładko, jedzie się wygodną asfaltową i dobrze oznakowaną drogą rowerową. Niestety po dotarciu do DK75 znaki szlaku Velo Dunajec



**Postój na MOR-ze w Tylmanowej**



**W parku w Nowym Sączu**

zniknęły nam z oczu. Jak się później dowiedzieliśmy, nie tylko nam. Nie ma tam strzałek kierunkowych wskazujących właściwą drogę, a po dojeździe do wspomnianej szosy trzeba nieco się cofnąć w kierunku Sącza, po czym wjechać na drogę 975. Przeglądając już w domu relacje turystów odbywających podobną podróż, dowiedziałem się, że wszyscy mieli ten sam problem i niemal wszyscy ostatecznie wybrali jedyne możliwe rozwiązanie, czyli wjazd na drogę 975 i przejazd przez Dąbrowę z bardzo trudnym podjazdem. Alternatywą może być boczna droga odchodząca w prawo od 975, stanowi spory skrót, ale i wyzwanie, bo podjazd wyciska z rowerzysty wszystkie siły. Wszyscy w efekcie po jakimś czasie musieli rowery prowadzić. Niestety, zanim wpadliśmy na właściwy trop, pojechaliśmy kilka kilometrów „krajówką” DK75, aż w końcu zawróciliśmy i korzystając z nawigacji, skręciliśmy tam gdzie trzeba. Dołożyliśmy w ten sposób jakieś 12 km. Okazuje się, że Velo Dunajec od Dąbrowy aż do Będzieszyna jest szlakiem planowanym, na razie bez znakowania. Żeby się tam dostać, jedziemy lokalnymi drogami do promu przez rzekę na drodze między Tropiem a szosą DK75. Przed przeprawą spotkaliśmy grupkę kilku rowerzystów „dalekobieżnych” z obciążonymi rowerami, wkrótce dołączyła sympatyczna rodzina także wędrująca po Velo Dunajec. W rozmowie podzieliliśmy się doświadczeniami w kwestii nawigacji po nieoznakowanym szlaku. Przeprawiliśmy się promem na drugi brzeg, po czym w prawo po DK75 trzeba było przejechać 2,7 km i mostem przeprowić się na prawy brzeg. Tam wróciły znaki szlaku Velo Dunajec. Poprowadziły już bez problemów przez Zakliczyn w kierunku Tarnowa. Trzeba przyznać, że jazda tym fragmentem szlaku to duża przyjemność, zwłaszcza, że jedzie się w większości znakomitą asfaltową drogą rowerową. Na MOR-ze koło Zakliczyna zrobiliśmy dłuższą przerwę na odpoczynek, jednak w nogach było już ponad 50 km i to nie „po płaskim”. Dla mnie pozostaje tajemnicą, dlaczego internetowa strona szlaku podaje inny jego przebieg niż ten na mapie – folderze VELO DUNAJEC dostępnej w Informacji Turystycznej w Tarnowie. Są tam także inne podobne wydawnictwa: Małopolska na rowery, Wiślana Trasa Rowerowa, Małopolski odcinek trasy EuroVelo 11 i Małopolski odcinek trasy EuroVelo 4. W związku z rozbieżnościami między teoretycznym przebiegiem Velo Dunajec a realiami w terenie, posługiwaliśmy się zwykłymi mapami turystycznymi: Beskid Sądecki, a później Beskid Niski.

Do centrum Tarnowa wjechaliśmy ciągnącą się niemiłosiernie, prostą jak linijka ul. Krakowską. Dla bezpieczeństwa jechaliśmy po chodniku, na którym w ogóle nie było pieszych, zresztą miejscowi rowerzyści też korzystają z tego chodnika. Jazda rowerem po przelotowej ulicy razem z pędzącymi samochodami raczej nie byłaby rozsądna. Nieco sił, których wiele już nie mieliśmy, dodawał widok katedry zamykającej perspektywę. Powoli, ale jednak się przybliżała. Na nocleg zatrzymaliśmy się w Informacji Turystycznej na rynku, w jednym z pokoi gościnnych. Odcinek Nowy Sącz – Tarnów mierzył 95,63 km, w tym 12



### Na Velo Dunajec za Nowym Sączem



### Wchodzimy na prom w Tropiu

nadprogramowych kilometrów po DK75. Czystej jazdy było 6 godz. 30 min, a suma przewyższeń (tzw. całkowity wznios) to 582 m. Średnia prędkość była już sporo niższa niż poprzedniego dnia i wyniosła 14,7 km/godz., jednak na podjazdach było duuuużo więcej roboty.

Dzień trzeci. Czekala nas jazda przez Pogórze z Tarnowa na południe i południowy-wschód do Jasła. Plan przewidywał ok. 5 godzin jazdy na dystansie ok. 70 km. Początek trasy to krótki przejazd przez miasto w kierunku Góry Św. Marcina. Dojechaliśmy tylko do Centrum Aktywnego Wypoczynku pod Górą

Św. Marcina. Dalej się nie dało. Nie dane nam było pokonać bardzo stromego podjazdu po bruku. Z sakwami przy rowerze to niewykonalne. Trzeba było podreptać spory kawałek. Gdy stromizna zmalala, wsiedliśmy na rowery, by dojechać do Zawady. Znajduje się tam piękny, drewniany, zabytkowy kościół. Od kościoła szybki zjazd, wreszcie można odpocząć. Jedziemy przez Łękawicę i dalej wąską lokalną drogą wśród wzgórz i pól z dalekimi widokami. Wreszcie bezpiecznie docieramy do Tuchowa i zatrzymujemy się na rynku. Rowery zostają na stojaku naprzeciwko cukierni, a my na kawę z ciachem. Trzeba było chwilę odpocząć i się posilić, bo przed nami jeszcze spory kawałek drogi przez najciekawszy krajobrazowo fragment trasy dolinami wzdłuż Pasma Branki. Dolinami, ale to nie znaczy, że „po płaskim”. Po odpoczynku kierujemy się na Jodłówkę Tuchowską i dalej przez Olszyny, Ołpiny, Szerzyny i Święcany dojeżdżamy do Biecza od północy. Postój na rynku ozdobionym ratuszem z wysoką na 58 m wieżą. Czas na obiad, za nami ponad 2/3 drogi, przed nami jeszcze 18 km do Jasła. Wybraliśmy DK28, by po pierwszej dość pagórkowatej części trasy łagodniej dojechać do celu. Mieliśmy dobrą pogodę i dalekie widoki. Nie było niebezpiecznie, choć to bardzo ruchliwa szosa. Można było bowiem jechać chodnikiem po północnej stronie drogi. Chodnik zbudowany jest z kostki betonowej, miejscami podjazdy są bardziej strome niż na biegnącej obok szosie, ale jest na nim bezpiecznie. Na całej 18 km trasie spotkaliśmy ledwo kilkoro pieszych, nikomu zatem nie przeszkadzaliśmy. Przed centrum miasta zjeżdżamy z DK28 i bocznymi ulicami dojeżdżamy do MOSiR-u, gdzie zarezerwowaliśmy nocleg w hostelu. Tego dnia trasa liczyła 75 km, czystej jazdy było 5 godzin i 38 minut, zaś suma podjazdów to 713 m. Średnia prędkość tego dnia wyniosła 13,2 km/godz. To efekt wielu długich podjazdów, na których prędkość mocno spada i mimo sporej prędkości na zjazdach większa średnia nie była możliwa. Trzy pierwsze dni to była rozgrzewka przed etapami przez Beskid Niski – niski, ale to tylko pozory. Naprawdę było co robić na wielokilometrowych podjazdach, ale „o tem potem”. Wyprawa odbyła się w składzie dwuosobowym: autor z bratem Andrzejem. Cdn.

*Juliusz Wystouch*  
**Zdjęcia: Juliusz Wystouch,**  
*Andrzej Wystouch*



### Na Velo Dunajec przed Zakliczynem



### Przed startem na rynku w Tarnowie

# Jak przez dziurkę od klucza

**K**ażdy z naszych 23 parków narodowych można poznawać, odwiedzając go na wiele sposobów. Oczywiście najlepiej i z największym pożytkiem bezpośrednio, ale po to jest Internet, żeby korzystać z jego pomocy. Większość naszych parków ma pawilony, ośrodki i ścieżki edukacyjne, informacyjne, wystawy, wydawnictwa, czasopisma, filmy i fotografie oraz przewodników turystycznych. Ułatwień w sposobach poznawania ich osobliwości, natury i piękna – nie brakuje.

## **Pięć bram do wielkiej pienińskiej przyrody**

Takich żartobliwych „dziurek od klucza”, aby przyglądać się, podziwiać i poznawać Pieniński PN jest – umownie – co najmniej pięć. Bez obaw, wystarczy tak mały wizjer do podglądania. To jest drugi od końca park pod względem wielkości powierzchni. Ma zaledwie 23,4 tys. ha, mniejszy jest tylko Ojcowski PN – 21,4 tys. ha.

Te niewielkie możliwości – a zarazem najważniejsze i dogodne dla krajoznawcy podczas wędrówki przez ten park – to inaczej cztery pawilony edukacyjne dostępne na szlakach turystycznych bez żadnych ograniczeń. Piąta możliwość to bujna roślinność pokrywająca wapienne ściany wąwozu z nurtem Dunajca. Razem z wyposażeniem pawilonów tworzą osobliwy, jedyny w swoim rodzaju bogaty zbiór informacji, a zarazem krajobraz naturalny.

Licząc od strony Szczawnicy, przy drodze marszałka Zyblikiewicza, pierwszy pawilon ukazuje w skrócie bogactwo ekosystemu leśnego Pienin i ich obraz etnologiczny. Drugi pawilon to ostatnia część wędrówki przez Pieniny, ale poświęcony jedynej takiej atrakcji, jaką jest od bez mała 150 lat spływ tratwami. Zanim usiądziemy na ławeczce tratwy, warto poznać wystawę obrazującą tradycje flisackie i krótką opowieść o nurcie Dunajca w pawilonie portu flisackiego na początku spływu w **Sromowcach-Kątach**. Trzeci pawilon możemy odwiedzić w **Sromowcach Niżnych**, aby poznać bogactwo pienińskiej roślinności naskalnej oraz „streszczenie” bogatych informacji botanicznych o parku. Cztery pawilon w **Wyżnym Czorsztynie**, oddalony od nurtu Dunajca, jest na skraju wielkiej łąki z wypasem kilkuset owiec. To jest pierwsza klasyczna baczynka zaproszona przez Pieniński PN do gospodarowania polaniarskiego na **hali Majerz** (60 ha). Jedyna taka ze świadectwem ekologicznym. Dym z watry w szalasię wyciśnie nam łzy, ale dopełni wrażenia wypicie skopka żętycy i zakupienie świeżego oscypka uwędzonego pod powalą.

## **Niewielki masyw górski, olbrzymia przyroda**

Specyficzne warunki mikrośrodowiska pienińskiego sprzyjają wykształceniu unikalnej w skali światowej szaty roślinnej. Jej bogactwo obejmuje m.in. ok. 1100 gatunków roślin naczyniowych, co stanowi ok. połowy wszystkich gatunków spotykanych na ziemiach polskich. Wędrując szlakami przez Pieniński PN, już nie trzeba korzystać ze wspomnianej wcześniej „dziurki od klucza”. Każdy szlak to zarazem „wielkie, otwarte okno” do bogactwa krajobrazu i pienińskiej przyrody. Uznajmy je umownie za piąte okno pawilonu, które pozwala podziwiać pienińską przyrodę i krajobraz.

W Pieninach znajdziemy ogrody naskalne, a w nich gatunki reliktowe: chryzantemę Zawadzkiego, dębik ośmiopłatkowy czy jałowiec sawina. Właśnie w Pieninach znajdują się także jedyne w naszym kraju i wysunięte najdalej na północ stanowiska takich rzadkich roślin jak: wiechlina styryjska i turzyca biała, a na wapiennych skałach z minimalną ilością podłoża znajdziemy murawy naskalne i wciśnięte w szczeliny rojniki. Na ich kwiatach w dni o silnej operacji słońca można zobaczyć spijające nektar unikalne motyle – niepylaki apollo.

Unikatowym skarbem wśród pienińskiej roślinności są kwietne łąki. Występuje na nich na 1 metrze kwadratowym nawet 40 gatunków. Najbardziej cenne pod względem przyrodniczym są tzw. umiarkowanie suche łąki pienińskie, dawniej użytkowane jako łąki kośne, z których siano było cennym pożywieniem dla bydła w zimie. W pienińskich lasach nie znajdziemy typowych zadrzewień, mała część puszczy świerkowej jest pod szczytem Wysokiej (1050 m n.p.m.) w Małych Pieninach. Przeważa buczyna karpacka z domieszką jodły, wiązu, świerka lub lipy.

W głębokich wąwozach i na wapiennym podłożu jest tzw. jaworzyna górską typową dla lasów w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. Gatunkami typowymi dla tego rodzaju lasu są jawor, jesion i klon, a także buk, wiąz czy jodła. W Pieninach króluje buczyna karpacka. W 20024 r. w jednym z pienińskich rezerwatów dendrologów znaleźli i zmierzyli najwyższe drzewo w Polsce, jest to jodła. Nazwana „Królową Pienin” sięga aż

do 55,86 metrów, w obwodzie na wysokości piersnicy ma 328 cm. W sąsiedztwie tego iglaka giganta znaleziono ponad 20 „siostrzanych olbrzymów”, które przekroczyły 50 metrów wysokości.

### **Pośrednicy, pomocnicy, wspólnicy krajoznawców**

Jednym z najstarszych **Ośrodków Edukacyjno-Muzealnych** szczyci się **Roztoczański PN**. Zajmuje pierwszy w Polsce nowoczesny, okazały budynek zbudowany w 1994 r. w Zwierzyńcu, gdzie była w 1890 r. siedziba Fundacji Zamojskiej. Do najważniejszych jego zadań należy popularyzacja problemów ekologicznych i kształcenie kadr dla ochrony przyrody, udostępnianie parku. A oprócz tego reintrodukcja i hodowla wolnościowa konika polskiego (tarpana) oraz liczne imprezy popularyzujące sam park, a także wydawanie materiałów edukacyjnych. Dużym powodzeniem cieszy się program edukacyjny „W krainie jodły, buka i tarpana“.

Jednym z najmłodszych (od 2005 r.) **Ośrodków Edukacyjno-Muzealnych** jest placówka im. Jana Szafrńskiego w Krempnej w **Magurskim PN**. Park obejmuje centralną część Beskidu Niskiego, czyli obszar pomiędzy doliną Kamienicy i Kotliną Sądecką, a doliną Osławy i Osławicy. Ośrodek tworzą: sala przyrodnicza „Cztery Pory roku”, czytelnia, rozmaity sprzęt audiowizualny, także dla niepełnosprawnych ruchowo i z upośledzeniem widzenia, ogród sensoryczny i ścieżki przyrodnicze: „Folusz”, „Kamień”, „Hałbów” i „Kiczera” oraz ogród dydaktyczny.

### **Na pograniczach i wewnątrz, w górach i na nizinach**

Na pograniczu województw: zachodniopomorskiego, lubuskiego i wielkopolskiego znajduje się od 1990 r. **Drawieński PN**, który zajmuje teren 11 tys. ha Puszczy Drawskiej w dolnie Drawy i Płocicznej ze śródleśnymi łąkami, torfowiskami i jeziorami. Celem parku jest ochrona przyrody – w tym żubrów i rysy – i procesów przyrodniczych oraz ochrona dziedzictwa kulturowego, m.in. małych kaskadowych stuletnich elektrowni wodnych. **Edukacja ekologiczna** obejmuje zajęcia ilustrowane przezroczami i filmami przyrodniczymi oraz stałą wystawę „Zwierzęta i gleby DPN”, pięć ścieżek dydaktycznych, proste ćwiczenia i badania w terenie, a także „Szkolenia młodzieżowych przewodników po DPN” i obserwacje w terenie „Ptaki” dla młodzieży szkół podstawowych i szkół średnich – wspólnie z kołami Ligi Ochrony Przyrody i Ogólnopolskim Towarzystwem Ochrony Ptaków.

**Park Narodowy Gór Stołowych** zaprasza do nowego ośrodka edukacyjnego – **Ekocentrum PN Gór Stołowych**. To nowoczesna placówka edukacyjno-muzealna z siedzibą w Kudowie-Zdroju. Ekocentrum jest prowadzone przez Park Narodowy Gór Stołowych. Powstało w 2014 r. w miejscu dawnego **Muzeum Żaby** z ponad 3 tys. eksponatów. Obecnie w Ekocentrum ekspozycja ukazuje przyrodę Gór Stołowych, dzieje tego pasma górskiego, jego walory turystyczne i krajoznawcze oraz zbiory Muzeum Żaby. W parku edukacji służy **pięć ścieżek edukacyjnych** na temat m.in. Skalnej Rzeźby, Niknącej Łąki, Płazów i Czynnej Ochrony Ekosystemów w PN Gór Stołowych.

**Wigierski Park Narodowy** ma **Ośrodek Edukacji Środowiskowej**, kilka ścieżek edukacyjnych (Las, Suchary, Płazy, Jeziora, Puszcza, Eksploatacja Dóbr Puszczańskich) i sieć szlaków turystycznych. W programie edukacyjnym ośrodka są zajęcia na temat ochrony przyrody i środowiska, ekosystemów wodnych, badania ochrony i populacji bobrów. Zajęcia są dla najmłodszych grup wiekowych, łączą zabawę z poznawaniem przyrody. Warsztaty dla nauczycieli i przewodników turystycznych to m.in.



**Skalne Grzyby w Parku Narodowym Gór Stołowych.**  
*Fot. Piotr Dacko*

programy edukacyjne (Zielony Pakiet, Ptaki drapieżne, Znam i chronię). W Wigierskim PN można zwiedzić wystawy o różnej tematyce.

### **Do przyrody, krajobrazu, tradycji, po wiedzę**

W siedzibie parku w **Krzywym** udostępniona jest wystawa przyrodniczo-kulturowa „**Nad Wigrami**” oraz wystawa etnograficzna „Ocalić od zapomnienia” ukazująca ponad 800 eksponatów - darowizn od mieszkańców parku w dawnym budynku gospodarczym z Krzywego z lat 20. XX wieku. Atrakcją jest dla zwiedzających wystawa „Historia i tradycje rybołówstwa nad Wigrami” w dawnym magazynie bazy rybackiej w **Czerwonym Folwarku**.

W styczniu 2009 roku otwarto **Muzeum Wigier** w odrestaurowanym budynku dawnej **Stacji Hydrobiologicznej** działającej w **Starym Folwarku** do września 1939 r., która była znanym i jednym z pierwszych ośrodków badań hydrobiologicznych w Polsce oraz znanym i uznawanym za wybitny pośród podobnych zagranicznych ośrodków naukowych. Park wydaje atrakcyjny kwartalnik „Wigry” z wiadomościami o terenie parku i działalności edukacyjnej.

W 23 polskich parkach narodowych pod ochroną na wiele sposobów jest **zaledwie 0,31 mln ha**, a nasz kraj między Bałtykiem a Tatrami, Bugiem i Odrą ma 31,2 mln ha. Parki mają zaledwie **tylko 1 %** tego obszaru, a ochrona prawna to tylko zadanie i przepis, formalność, którą bardzo łatwo - jak to u nas - obejść, zlekceważyć, pominąć. Nawet jeśli dodamy do tych parkowych milionów 0,17 mln ha rezerwatów przyrody i krajobrazu, to i tak będzie bardzo daleko do skutecznej ochrony, czyli zachowania najcenniejszych naturalnych walorów Polski.

Pozorne bogactwo ochrony faktycznie jest iluzoryczne, tym bardziej złudne, że co najmniej od 50 lat (słownie: p i ę ć d z i e s i ę c i u) przyrodnicy, ekolodzy, krajoznawcy, naukowcy wielu dyscyplin n i e s k u t e c z n i e domagają się pomnożenia ilości i powierzchni obszarów poddanych ochronie. Nie tylko prawnej, formalnej, realnej, czyli jak najbardziej s k u t e c z n e j.

### **Długa lista projektów i konkretów w terenie**

Trudno policzyć lata od jak dawna powinien istnieć na Pogórzu Przemyskim niemal pewny kandydat do ochrony kawałka naszego kraju jako **T u r n i c k i** PN. Czeka na to rabunkowo użytkowana niewielka część starej Puszczy Karpackiej. Z podobną tęsknotą od kilkudziesięciu lat trwa w coraz bardziej okrawanym kształcie Puszcza Piska i Borecka na Mazurach. Od ponad pięćdziesięciu lat powinien istnieć **M a z u r s k i** PN od Mikołajek do Spychowa. Kolejny obszar – pod względem przyrodniczym i krajobrazowym niemal bliźniaczo podobny do Puszczy Białowieskiej - to na północy kresowa **P u s z c z a R o m i n c k a**, czeka, ale dotąd uznawana jest za las gospodarczy i wycinany jest na potęgę.

Krążą plotki, że najbliższy pojawienia się na polskiej mapie terenów chronionych jest obszar nad Dolną Odrą zwany też Międzyodrzem. Spodziewane powstanie PN **D o l n e j O d r y** podobno wspierane jest stanowiskiem oficjalnym Ministerstwa Klimatu i Środowiska m.in. dlatego, że naciskają na podjęcie takiej decyzji sąsiedzi zza Odry. Tam od 1995 r. istnieje PN Doliny Dolnej Odry. Byłby on zatem razem z polskim parkiem drugim naszym pogranicznym, wspólnym z sąsiednim oddzielnym nurtem Odry, obok Pienińskiego PN oddzielnym od Słowacji wspólnym Dunajcem – naszym najstarszym od 1932 r. parkiem narodowym.

Ale to nie wszystko, co powinno być chronione w kolejnych polskich – i zarazem europejskich – parkach narodowych. Środki finansowe z różnych źródeł adresowane są do różnych odbiorców, na zbrojenia, na rolnictwo, na służbę zdrowia, na gigantyczne lotnisko pasażerskie, na autostrady i szybkie połączenia kolejowe, na metro w stolicy... Ale jakoś **nie może się przebić do świadomości decydentów i administracji rządowej oraz samorządów tworzenie kolejnych najwyższej rangi, oczekiwanych od dawna obszarów chronionych.**

Dodajmy: z n i k o m y c h, jeśli chodzi o powierzchnię w skali kraju parków narodowych. Konieczność ochrony czynnej i biernej jest coraz bardziej pilnym zadaniem wobec coraz bardziej odczuwalnych, gwałtownie postępujących zmian klimatycznych i rabunkowej, jakże często bez planu, gospodarki przestrzennej, **przede wszystkim w naszych lasach**, pozbawionych systemowej ochrony dużych i niewielkich rzek, krajobrazu **dzielonego bezlitośnie na kawałki** przez linie kolejowe, autostrady i drogi szybkiego ruchu. Zielone światło konieczne jest dla nowych polskich parków narodowych i dla naszej zwyczajnej turystyki.

*Tomasz Kowalik*

# Tam, gdzie szumią najwyższe polskie jodły

**D**o niedawna najbardziej znane były jodły, które *szumiały na gór szczycie* – te z libretta polskiej opery „Halka” Stanisława Moniuszki. Znacznie mniej znana i podziwiana była gigantyczna jodła, która należy do przeszłości. To sławna, znana dawnym krajoznawcom i turystom **Gruba Jodła**, która rosła około 600 lat na północnych stokach Babiej Góry. Była potężna (do 1914 roku), miała obwód w pierśnicy 6,76 metrów.

Do niedawna było to największe drzewo znane z terenu dzisiejszego Babiogórskiego PN i zarazem najstarsza jodła w Polsce. Zmierzył ją dawno temu badacz, podróżnik, przewodnik, prawnik **Hugo Zapalowicz** (1852-1917), a opisywał wybitny botanik **Władysław Szafer** (1886-1970) i autorzy wielu przewodników turystycznych. Ta beskidzka jodła wyrosła podobno do 65 metrów. Wiele lat była koronną atrakcją krajoznawczą i przyrodniczą przy żółtym szlaku wiodącym na Babią Górę. Padła pod naporem potężnego wiatru.

Dzisiaj ma godną siebie następczynię, która została oficjalnie uznana za najwyższe polskie drzewo. **Jodła pospolita** rozpoznana i zmierzona rośnie jako jeden z ostatnich takich olbrzymów w Pienińskim PN. Sięga 55,86 metrów. Pomiaru i opisu dokonał zespół naukowców arborystów i dendrologów z Katedry Bioróżnorodności Leśnej Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie pod kierownictwem prof. dr. hab. **Jana Bodziarczyka**, z udziałem mgr. inż. **Marcina Broźnego** z PPN oraz mgr. Łukasza Wilka z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie i jego brata **Przemysława Wilka**.

Na trop potężnej jodły natrafiono po analizie drzewostanu w PPN zarejestrowanego na fotografiach laserowych zdjęć lotniczych. Nowa „Królowa Pienin” została uznana przez naukowców za najwyższe polskie drzewo. Sięga aż do 55,86 metrów, w obwodzie na wysokości pierśnicy ma 328 cm. Ten sam zespół odnalazł w sąsiedztwie tego iglaka giganta ponad 20 „siostrzanych olbrzymów”, które przekroczyły 50 metrów wysokości.

Kto ciekaw szczegółów badań i pomiarów pienińskich jodeł znajdzie takie informacje w kolejnym tomie rocznika naukowego z serii monografii *Pieniny-Przyroda i Człowiek*, gdzie zespół dendrologów opublikuje szczegóły poszukiwań wielkich drzew. Ukaże się publikacja *Pieniński Park Narodowy ostoją najwyższych jodeł w Polsce*, w której będzie więcej szczegółów, również metodycznych, dotyczących przeprowadzonych badań. Jakby mało było sensacji, to wypada przypomnieć i wiedzieć, że w 2021 roku wykonano badania i pomiary drzew iglastych w Nadleśnictwie Bardo Śląskie (Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych we Wrocławiu). Znalezione jeszcze wyższe drzewo – **dagleźnię zieloną** w wieku około 120 lat i wysoką na 59,40 m.

Ale na tych rekordowych drzewach nie kończy się lista najwyższych drzew w Polsce, zastanawia fakt, że wszystkie mają rodowód beskidzki. Kolejna ze znanych jodeł „rekordzistek”, jeszcze uchroniona przed wycięciem, rośnie w Nadleśnictwie Ustrzyki Dolne (51,4 metrów i 412 cm obwodu). Złośliwi plotkarze twierdzą, że kilka nieznanymi przedtem najwyższych jodeł z Pienin podarowano do wystawienia w okresie Bożego Narodzenia na placu przed Bazyliką Świętego Piotra w Rzymie za czasów pontyfikatu Jana Pawła II. Obecnie odnaleziona jodła rośnie w ścisłym rezerwacie, zatem jest z mocy prawa chroniona przed podobnymi zamyśłami. A w Watykanie jest papież z Argentyny.

Nieliczni spragnieni ciekawostek krajoznawczych wędrujący po naszych szlakach wiedzą, że istnieje – dzięki nowoczesnym metodom badań – **Krajowa Mapa Koron Drzew** ([www.mapadrzew.com](http://www.mapadrzew.com)). Opracowano ją dzięki specjalnej technologii fotogrametrycznej wykorzystującej zdjęcia lotnicze i przy współpracy zespołu specjalistów ze świata nauki i firmy geodezyjnej MGGP AERO. Mapa pokazuje informacje o drzewach w sposób przystępny, tak by każda osoba zainteresowana tematem, nie tylko specjaliści, mogła z niej skorzystać.

Wspomniana wcześniej dagleźnia z Nadleśnictwa Bardo Śląskie odnaleziona została przez zespół inż. **Marcina Kilańczyka** oraz pomiarowców **Agnieszkę Ptak** z firmy geodezyjnej i dr. hab. **Dominika Kopia** z Katedry Geobotaniki i Ekologii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego. Badacze twierdzą, że wielka dagleźnia sudecka jest okazem zdrowia i długo jeszcze wytrzyma nawet najbardziej niebezpieczne wiatry. **Do niedawna za rekordzistkę była uznawana inna dagleźnia zielona** rosnąca na terenie Nadleśnictwa Ujsoły w Beskidzie Żywieckim. Jej wysokość we wrześniu 2020 r. wynosiła 58,20 m. Ujsolska dagleźnia wyprzedziła swoją poprzedniczkę – również dagleźnię zieloną – rosnącą na terenie Nadleśnictwa Bielsko, która w 2018 r. miała wysokość 57 m.

Olbrzymy iglaste z Gór Bardzkich i Pienin mają pobratymców liściastych. Należy do takich rekordzistów buk zwyczajny / pospolity sięgający 48,6 m. Rośnie od dawna opodal Dąbrówki Szczepanowskiej koło Tarnowa. To największe liściaste drzewo w Polsce odnalazł dendrolog arborysta – wspomniany wcześniej – mgr

Łukasz Wilk z Instytutu Botaniki im. Władysława Szafera PAN, poszukiwacz i odkrywca wielu polskich leśnych olbrzymów. Ten poszukiwacz wielkich drzew ma na koncie swoich osiągnięć poszukiwawczych i badawczych liczne inne zdobycze.

Na liście jego sukcesów – jak podkreśla *osiąganych dzięki współpracy z leśnikami w terenie* – zapisanych **jest sześć z dziesięciu najwyższych drzew w Polsce** (daglezje); **dwadzieścia spośród dwudziestu siedmiu** najwyższych znanych w Polsce jodeł o wysokości powyżej 50 m; najwyższy w Polsce, **jeden z ośmiu** najwyższych na świecie, **modrzew europejski**, a także **sześć najwyższych zmierzonych buków** w Polsce. Ten osobliwy „sport naukowy” uprawia pospołu z bratem arborystą **Przemysławem Wilkiem**. Najwyższym odnalezionym i zmierzonym przez nich drzewem iglastym była daglezja z Odrzykonia koło Krosna (58,3 m wysokości). Obaj zapowiadają przepatrywanie leśnych ostępów w lasach beskidzkich i pogórzańskich, także poza granicami terenów już chronionych. Pod tym względem obiecujące są wiekowe lasy na **Pogórzu Przemyskim kandydujące od dawna – niestety – bezskutecznie – do miana kolejnego naszego parku narodowego**.

*Tomasz Kowalik*

---

## Szlak ku pamięci Krzysztofa Komedy

**M**iał być lekarzem, został jednym z najpierwszych twórców polskiego jazzu. Rok 2019 został ogłoszony przez Radę Miejską Ostrowa Wielkopolskiego Rokiem Komedy Trzcńskiego, dlatego że w 1950 roku w tym mieście zdał egzamin dojrzałości w I Męskim Gimnazjum im. Jana Kompały i Wojciecha Lipskiego, potem uczęszczał do „Jedynki” – Liceum Ogólnokształcącego. Tak jedno z miast, które przejściowo było jego „małą ojczyzną”, uczyło osobowość polskiej kultury, kompozytora muzyki jazzowej. Dokładnie w pół wieku po jego śmierci.

Jeden z najwybitniejszych twórców polskiej i w skali światowej muzyki tzw. rozrywkowej Krzysztof Komeda urodził się 27 kwietnia 1931 roku w Poznaniu w rodzinie Mieczysława Trzcńskiego, dyrektora jednego z poznańskich banków. Miał uszczęśliwić rodziców jako lekarz. Ukończył studia medyczne w stolicy Wielkopolski i krótko praktykował jako medyk. Ale ciągnęło go do muzyki i komponowania.

W latach 1956–1962 Komeda wraz ze swoją grupą koncertował podczas kolejnych krajowych festiwalu jazzowych. Były to także lata pierwszych sukcesów zagranicznych – w Moskwie, Grenoble i Paryżu. Powstało wtedy również przedstawienie „Jazz i poezja” pokazane na Jazz Jamboree ,60, a później w Filharmonii Warszawskiej. Od 1958 roku w dorobku twórczym miał muzykę do 65 filmów, m.in. do *Niewinnych czarodziejów* Andrzeja Wajdy, *Prawa i pięści* Jerzego Hoffmana i *Do widzenia do jutra* Janusza Morgensterna. Artystyczna biografia Komedy osiągnęła szczytowy czas jego muzycznego języka w kompozycjach Etiud baletowych wykonanych na Jazz Jamboree ,62. Te utwory uznano za wkroczenie Komedy do historii muzyki europejskiej.

Wybitny polski jazzman – z powodu związków z Ostrowem Wielkopolskim w okresie młodości – jest uznawany za wybitną postać tego miasta i został bohaterem kampanii „Tu mieszkał” przypominającej jego sławnego obywatela. Pierwszy zespół Krzysztofa powstał już w czasach szkolnych i nosił nazwę „Carioca”. Tradycją stały się koncerty, wystawy, wydawnictwa, przeglądy filmów z jego muzyką, także z udziałem aktorów, kompozytorów i wykonawców ról w tych filmach, jak m.in. Ewa Wiśniewska, Adam Woronowicz, Jacek Braciak, Sonia Bohosiewicz, Agata Buzek, Jan A.P Kaczmarek (zmarł w maju 2024 roku), Włodek Pawlik.

Na pamiątkę wydano też serię pocztówek, raz album fotograficzny poświęcony Krzysztofowi Komedzie. Ostrowska Biblioteka Publiczna zdecydowała o wydaniu medalu pamiątkowego z wizerunkiem kompozytora. Okazją ku temu jest ustanowiony Rok Komedy. Planowane jest wydanie książki „Ostrowskie przystanki Krzysztofa” oraz gry planszowej „Śladami Komedy w Ostrowie Wielkopolskim”. Planuje się też konkurs zapomnianego pisma kaligraficznego z licznym udziałem uczniów ostrowskich szkół.

Warto wspomnieć, że pamięć o twórcy polskiej muzyki jazzowej i filmowej wyraża się też w nadaniu imienia Krzysztofa Komedy ulicom w Ostrowie Wielkopolskim, Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, Białogardzie. W Wałbrzychu, gdzie mieszkał w 1945 roku, na domu przy ul. Słowackiego jest poświęcona mu tablica pamiątkowa. Powstało też – dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Krzysztofa Komedy „Astigmatic” Wirtualne Muzeum Krzysztofa Komedy. Do wirtualnej kolekcji pamiątek po kompozytorze jest dostęp przez [www.komeda.pl](http://www.komeda.pl)

Na oficjalnej stronie znajdują się liczne informacje o Komedzie, m.in. biografia, wykaz jego kompozycji, strony z zapisem nutowym oraz fragmenty filmów, do których skomponował muzykę, liczne wydania nagrań i płyt z jego kompozycjami. Jest także księga gości i forum dyskusyjne. Zebrano w kolekcji ponad 1400 pamiątek „komedianów” – nuty, zdjęcia, listy, plakaty koncertowe i filmowe. Jest też obfita faktografia poświęcona Komedzie, a także można znaleźć wiele informacji w archiwalnych numerach czasopisma muzycznego „Jazz”. Są także liczne kartki pocztowe wysyłane przez jego żonę – Zofię Lach – do teściów / rodziców z zagranicy.

Często są to unikaty, np. rękopisy nut, zdjęcia rodzinne z okresu dzieciństwa i studiów na Akademii Medycznej w Poznaniu, a także dokumentacja koncertów Komedy, listy pisane przez Krzysztofa do rodziców, dokumenty z krótkiego czasu jego pracy w szpitalu jako laryngolog, indeks z Akademii Medycznej, a nawet książeczka wojskowa seria F nr 628861 z wpisem: *zawód lekarz – wyuczony, muzyk – wykonywany*.

Pierwszym filmem zilustrowanym muzycznie przez Komedę była etiuda filmowa Romana Polańskiego Dwaj ludzie z szafą (1958), ostatnim zaś również film tego reżysera – Dziecko Rosemary (USA, 1968), ze słynną „Kołysanką” jako motywem przewodnim. Jako muzyk jazzowy wywarł istotny wpływ na ukształtowanie się oryginalnego stylu określanego jako polska szkoła jazzu, który już po jego tragicznej śmierci wywarł wpływ na twórczość i rozwój stylu twórczości kompozytorów i wykonawców muzyki jazzowej w wielu krajach, uznawanych za awangardę w tej dziedzinie twórczości w latach 70. XX wieku.

W 2018 roku ukazała się książka Magdaleny Grzebałkowskiej „KOMEDA – OSOBISTE ŻYCIE JAZZU” obficie udokumentowana szczegółowym opisem faktów – jasnych i całkiem ciemnych – z życia Krzysztofa.

Jego życie gasło powoli po upadku i rozległym krwiaku mózgu po koszmarnym wypadku w Los Angeles spowodowanym podczas bezmyślnej „zabawy” sprowokowanej przez mocno nietrzeźwego pisarza na emigracji Marka Hłasko. Nie pomogły wysiłki lekarzy amerykańskich ani polskich po przewiezieniu kompozytora w ciężkim stanie do Warszawy. Zmarł 23 kwietnia 1969 roku. Spoczął na cmentarzu Powązkowskim (kwartera 18-6-24).

**Tomasz Kowalik**

---

## W drodze na szczyt

Przez całe życie wędrujemy po górach, nie zdając sobie z tego sprawy, wspinamy się na szczyty, schodzimy w doliny, zatrzymujemy się na przełęczach raz ze względów zdrowotnych, innym razem z braku środków lub z innej przyczyny. Góry wciąż nam towarzyszą, także w zabawnych sytuacjach, gdy spoglądamy do góry.

Opowiadałem koledze, jak wracając ze spaceru, obserwowałem stadko kawek głośno o czymś rozprawiających. Jedna z nich zniżyła lot i widocznie zirytowana moim patrzeniem w górę opuściła na mnie małą nieprzyjemną bombkę, trafiając w głowę, ucho i ramię. Kolega skwitował ze stoickim spokojem, że to na szczęście i przyrównał do sytuacji, która spotkała Filipa Nereusza. Przechał się ze swoim znajomym, również kapłanem, po parku. Wtedy przeleciał nad nimi ptak i potraktował gościa swoistym powitaniem, pozostawiając plamy na jego sutannie. Wówczas to Filip, przyszedłszy święty uchodzący za obdarzonego humorem, skomentował to zdarzenie: – Niech ksiądz się cieszy, że krowy nie latają.

Gabriel García Márquez powiedział: – Nie biegnij za szybko przez życie, bo najlepsze rzeczy zdarzają się nam wtedy, gdy najmniej się ich spodziewamy. A jednak biegniemy, jedni robią to



**W Pieniny**

subtelnie, by nikogo nie urazić, inni nie zważają na nic, zadcpczą każdego, kto nieopatrznie stanie na drodze. Nie znam osoby, która nie ma z górami do czynienia, wszyscy chodzimy po nich. Zastanówmy się, jak to robimy?

Wczesnym rankiem usiadłem na skale pod krzyżem na Bryjarce. Rozpościerało się pode mną morze mgieł, wystawały z nich szczyty Pienin – Bystrzyk, Sokolica, Czertezik, Ociemny... W dali ciemniał mur z tatrzańskich szczytów, groźny i pociągający. Wychodziło słońce, robiło się cieplej. Gdyby tak mieć skrzydła np. brata Cypriana z Czerwonego Klasztoru i polecieć ku nim? Kołatało się w głowie.

Przypomniałem sobie pienińskie motyle niepylaki apollo z hodowli Tadeusza Olesia w Krościenku. Wyjmowane z lodówki pompowały skrzydła w promieniach słońca i szykowały się do lotu. Filmowaliśmy je dla potrzeb telewizji i zachwycali się ich wyglądem, patrzyliśmy z ciekawością i radością zarazem, jak dojrzewiały, rozpościerały skrzydła i... nic z tego, woliera nie pozwalała. Mnie też robiło się cieplej, też nie mogłem odlecieć, natura nie dała mi skrzydeł, nakazała chodzić po ziemi, obcierać stopy w butach, wyciskać pot. Który to kolejny szczyt przede mną?

Koledze na stopach otwierały się co pewien czas bolesne, krwawiące rany, jakby stygmaty. Medycyna była bezsilna, mógł najwyżej podleczyć i nic więcej. Jednak chodzi, nie tylko po mieście, także po górach, prowadził wycieczki po nich. Jego stopy, to jak Góra Oliwna, kalwaria, góra próby.

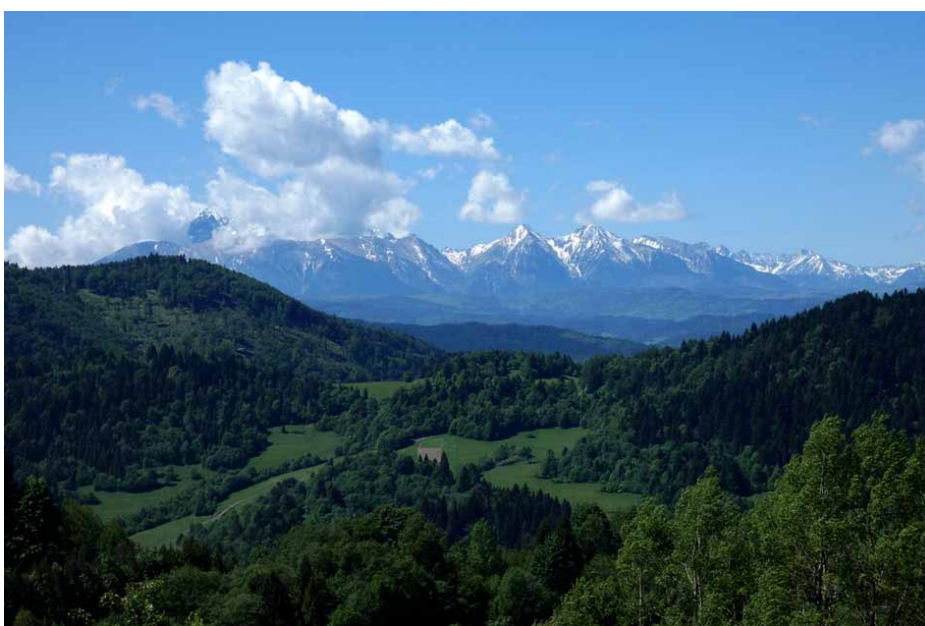
Na krzyż można wspinać się na wesoło. Na wspomnianej już Bryjarce stoi krzyż, jego historia jest długa, jednak nie tak, jak historia krzyża ludzkości. Na stalową kratownicę wspinał się od czasu do czasu pan Ernest, nazwałem go w moich myślach latarnikiem z Bryjarki. – Przeżyłem tu już takie wiatry, że ho-ho..., na całe szczęście zapinam się pasem, bo nieraz by mnie zmiotło – śmiał się, gdy to mówił.

Uśmiechał się do mnie z góry, wymieniając spaloną żarówkę. Siedział okrakiem na ramieniu krzyża. Wyglądał zabawnie, zupełnie nie pasował do tego symbolu ofiary materialnej i duchowej. Zdałem sobie sprawę, że krzyż zarezerwowany jest od samego początku. W „Mistyce gór” ks. prof. Roman E. Rogowski napisał: „On tu jest. Jest w górach, jest na szczytach. Wybrał sobie to miejsce i obrał góry na świątynię.” Był też na tym krzyżu, gdy uśmiechałem się do pana Ernesta.

W moim kościele parafialnym na porannej mszy promienie słońca padają na figurę Chrystusa ukrzyżowanego w taki sposób, że powstający na ścianie cień pokazuje coś innego. Zdawało się, że On wcale nie wisi na krzyżu, tylko się na niego wspina! Pierwszy alpinista świata. Pewnie wcześniej byli inni zdobywcy szczytów, ale On wspiął się najwyżej. Na każdej mszy, gdy tylko zaświeci słońce, wspina się tak bez końca. Papież Jan Paweł II w rozmowie z Wandą Rutkiewicz 10 czerwca 1979 roku w Krakowie powiedział: – „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia zaszliśmy tak wysoko...”

Tam jest przestrzeń, tam jest góralska śleboda. W poetyckiej „Drodze Krzyżowej” Krystyny Aleksander z Krościenka nad Dunajcem każda stacja kończy się wersem: „Spójrz z Krzyża Zbawienia i zmiłuj się nad nami”, który wydaje się swoistą korespondencją par avion ludzkości. „Boże gór i Panie wszystkich szczytów!” – tak zaczyna się modlitwa wszystkich chodzących i wspinających się po górach. Kochać, wierzyć, pamiętać. To nam pozostaje.

Już od dawna chciałem zacytować wiersz „Łemkowski krzyż” Piotra Trochanowskiego – nieprzeciętnego łemkowskiego poety, ale nie było okazji lub nie za bardzo pasował do treści artykułu, aż doczekałem się przy pisaniu tej „drogi na szczyt”.



**W Tatry**

Rozpięty na siedem stron świata  
z krzykiem wiatru w ranach  
ponad trzydzieści trzy lata  
tak czekasz

I pewno już nie pamiętasz  
gdzie prawe ramię twoje  
gdzie lewe  
gdzie ojciec  
a gdzie syn

Jedno nie ulatuje z pamięci  
Amen

Przejmujący? Jak cień pierwszego alpinisty świata w moim kościele? Każdy z nas ma swoją drogę na szczyt. Zapożyczam jeszcze raz od ks. prof. Romana E. Rogowskiego: – „Z tym tylko, że jeden człowiek uświadamiając sobie to pragnienie, pójdzie w kierunku szczytów, drugiemu wystarczą pieniądze i miska soczewicy, tytuły i kolorowe szmatki”.

Każdy ma swoją drogę i powinien być sobą do końca. Gdy rok przed śmiercią ks. prof. Józef Tischner przybył na wózku inwalidzkim na spotkanie z Ojcem Świętym, nie mógł już mówić. Wręczył papieżowi kartkę, na której napisał „Tischner mobile”. Taką przebył drogę.

Reinhold Messner zmienił oblicze himalaizmu, zrobił krok – w opinii wielu – szaleńczy. Namówił Petera Habelera i wszedł z nim na Mount Everest bez używania aparatury tlenowej. Naukowcy uważali, że zmiany w mózgu spowodowane długotrwałym niedotlenieniem wyeliminują go później z życia. Podczas zejścia ze szczytu Messner stracił wzrok, Habeler ledwo sprowadził go do bazy. Na szczęście oślepienie okazało się krótkotrwałe. Wówczas ich wyczyn był niewiarygodny. W autobiografii Messner napisał: – „Tam na górze, liczy się nie tylko tlen i umiejętności wspinaczkowe, ale przede wszystkim wytrwałość i woda. Upór i wiara w siebie, pozwalająca znieść skrajną, bezgraniczną samotność”.

Góry to coś więcej niż miejsce do chodzenia, podobnie dom, w którym się nie tylko mieszka. Najważniejsze jest iść wytyczoną drogą i podążać za marzeniami. Wędrujemy, zdążamy na szczyty.

*Ryszard M. Remiszewski*

---

## Zagórzański Festiwal Folkloru i Tradycji w Muzeum Orkana

Serdecznie zapraszamy na Zagórzański Festiwal Folkloru i Tradycji, który odbędzie się 6 lipca 2024r., o godz. 14:00, na terenie Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce – Zdroju.

To wieloaspektowe wydarzenie, które ma na celu promocję kultury i tradycji Górali Zagórzańskich. Zorganizowane jest w miejscu, które niemal 90 lat zajmuje się kolekcjonowaniem, dokumentacją oraz popularyzacją kultury tradycyjnej Górali Zagórzańskich.

Wydarzenie podzielono na trzy główne bloki tematyczne.

Prelekcje na temat dziedzictwa Zagórczan oraz projekcja filmu dokumentalnego:

– godz. 14:30 – Pamiętnik Sebastiana Flizaka – niezwykle dokument do dziejów Zagórczan – dr Katarzyna Ceklarz

– godz. 15:00 – projekcja filmu dokumentalnego „Władysław Orkan” w reżyserii Adama Lewandowskiego

– godz. 15:30 – Tomasz Chlipała „Bulanda” oczyma potomków – Łukasz Zapała

– godz. 16:00 – Zagórzańskie skarby: kolekcja i archiwa Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce – Zdroju – Małgorzata Wójtowicz – Wierzbicka

– godz. 17:30 i 18: 30 – oprowadzanie po muzeum.

Występy zespołów regionalnych:

– godz. 18:00 – Zagórzański Zespół Folklorystyczny Dolina Mszanki

– godz. 19:00 – Zespół Regionalny Kasinianie – Zagórzanie

– godz. 20:00 – rodzinna kapela Kościelnioki – ich występ poprzedzony będzie warsztatami taneczno – muzycznymi „Pieca zadym nie troncojcie”.

Przestrzeń wokół muzeum to:

– warsztaty „Zagórzańska zabawka” i „Malowanie na szkle”

– ludowi rzemieślnicy:

- Rafał Nowak, właściciel Góralskiego Szyku (kuśnierz, szyjący stroje regionalne)
- Maria Łabuz (gorseciarka)
- Stanisław Kościelniak (tworzący gwiazdy kolędnicze)
- Józefa Potaczek (malarka)
- Monika i Piotr Woźniakowie, reprezentujący Pasiekę u Piotra Woźniaka z Koniny (pszczelarze)
- Monika Kubik (produkcja gorczańskie sery)
- Kinga i Maciej Komenzowie (prowadzący manufakturę lodów rzemieślniczych Lody i Spółka)
- Marek Czech (wikliniarz)
- Zofia Piętoń (koronczarka)
- Krystyna Kaczmarczyk (rękodzielniczka, produkująca tradycyjne ozdoby bożonarodzeniowe i kwiaty bibułkowe)

– warsztaty gotowania czterech zagórzańskich potraw regionalnych: sapki, zagórzańskiej zupy z korpieli na mleku, razowego kołacza na słono i pierogów z suszonymi śliwkami oraz ich degustacja (przeprowadzą je Śwarne Babki z KGW Łętowe)

– stoiska z produktami lokalnymi wyróżnionymi Znakiem Promocyjnym Zagórzańskie Dziedziny oraz informacją o bogatej ofercie regionu

– monidla i ścianki do zdjęć (będziecie mogli sprawdzić, czy w zagórzańskim ubraniu jest Wam do twarzy!).

Na wszystkie te wydarzenia wstęp jest bezpłatny.

Organizatorami wydarzenia są: Małopolska, Stowarzyszenie Miłośników Kultury Góralskiej Pod Cyrlom, Zagórzańskie Dziedziny oraz Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce – Zdroju.

Projekt realizowany jest przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

Partnerzy i kreatorzy Zagórzańskich Dziedzin

MAŁOPOLSKA Pod Cyrlom ZAGÓRZAŃSKIE DZIEDZINY

„Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego”

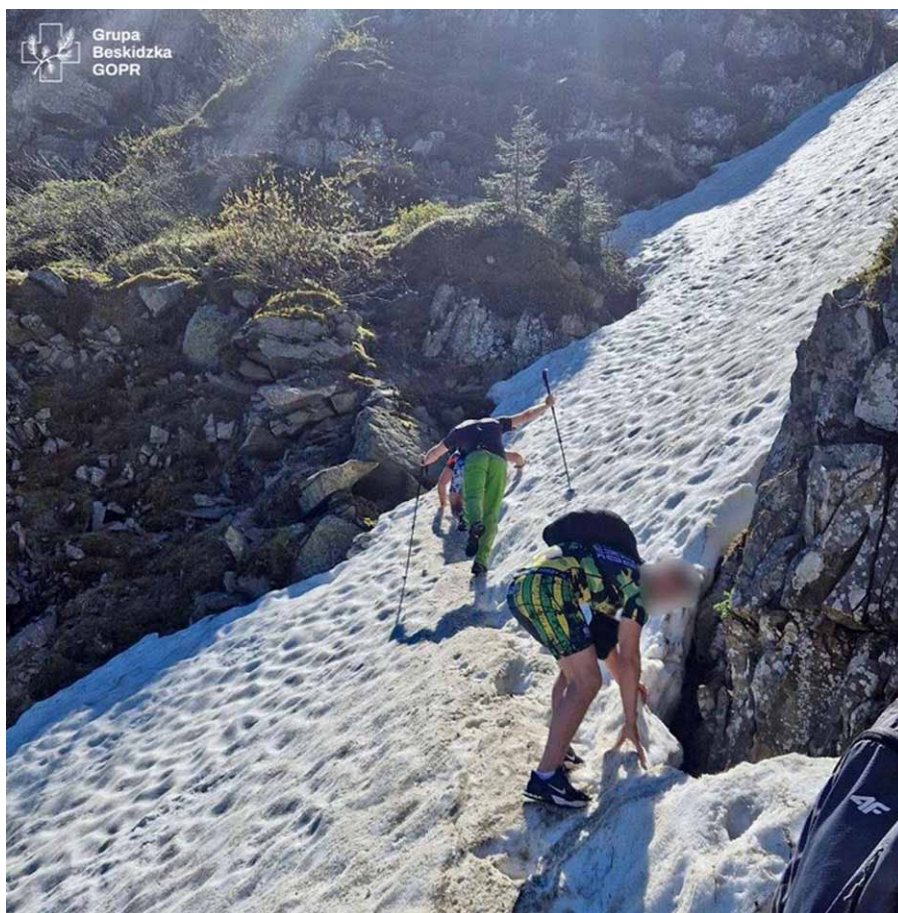


## Lato w pełni, ale...

**D**ziś krótko, ale wracam do tego, co pisałem rok temu na temat warunków możliwych w wysokich górach nawet w lecie. Pewnie niektórych może śmieszyć w lipcu widok turysty w przytroczonym do plecaka czekanem, trudno, niech się śmieją.

*W takich miejscach jak szlak na: Rysy od Morskiego Oka, Mięguszowiecka Przełęcz Pod Chłopkiem, Wrota Chałubińskiego, Szpiglasowa Przełęcz od Doliny Pięciu Stawów Polskich, Zawrat oraz Kozia Przełęcz od Hali Gąsienicowej jest na tyle dużo śniegu, że konieczne jest używanie raków oraz czekana* – pisze na Facebooku TOPR. To wiadomość opublikowana w końcu maja. No tak, ale maj to nie lipiec. Nie szkodzi. W Tatrach wysokich, w zacienionych, najczęściej stromych i trudnych do przejścia miejscach, można spotkać twarde śnieg. Nie znaczy to, że nie da się przejść takiego odcinka szlaku, ale może się okazać, że będzie to bardzo trudne, wręcz niebezpieczne. Wystarczy poślizgnąć się i nieszczęście gotowe. To nie musi być rozległe pole śnieżne. Takie miejsca o niewielkim nachyleniu nie stanowią przeszkody. Można je spotkać choćby na żółtym szlaku z Doliny Pięciu Stawów na Kozią Przełęcz przez Pustą Dolinkę. Wyżej, tuż pod przełęczą może być trudno, a nawet bardzo trudno. Rejon Koziej Przełęczy, zwłaszcza od strony północnej, często jest „zapchany” twardym, zlodowaciałym śniegiem nawet w lecie. Planując wycieczki w kierunku Orlej Perci, warto wziąć to pod uwagę.

Mając to na względzie, można wrzucić do plecaka nawet raki. Jak wyglądają wysokie partie Tatr zobaczymy, zaglądając (kamery) na internetową stronę TOPR. Są miejsca na Orlej Perci, w drodze na Rysy czy Przełęcz pod Chłopkiem, gdzie latem śnieg się utrzymuje i nie chodzi o wspomniane wyżej śnieżne „placki”, które przejdziemy bez trudu i bezpiecznie. Tu jednak uwaga – jeśli poniżej łagodnie nachylonego pola śnieżnego jest urwisko, to sytuacja jest już inna. Poślizgnięcie na takim polu może grozić upadkiem w przepaść, jeśli nie zatrzymamy się możliwie szybko. Przemierzając wysokogórski szlak, dajmy sobie czas nawet na założenie raków dla bezpiecznego pokonania eksponowanego miejsca pokrytego śniegiem, obojętnie twardym czy rozmiękłym. Te kilka czy nawet kilkanaście minut poświęconych na założenie raków nie zakłóci przebiegu wycieczki, a może zdecydować o jej bezpiecznym przebiegu. Oczywiście zakładanie raków musi odbywać się w bezpiecznym miejscu, a nie np. pośrodku zalodzonego zlebu. W Tatrach takie sytuacje nie muszą, ale mogą się zdarzyć, natomiast w Alpach na wyżej położonych szlakach to codzienność, choć nie każdego roku. Na przykład wejście na szczyt Tofany di Roses jednego lata



**Pechowi turyści w Piarzystym Żlebie. Źródło Facebook GB GOPR**



### Na początku lata w Dolomitach. Fot. Ada Dacko

nie stanowi żadnego problemu, bo idzie się, choć stromo, wydeptaną w drobnym piargu ścieżką, innym razem zbocze może pokrywać śnieg i poślizgnięcie na zboczu podciętym z obu stron ścianami grozi upadkiem w przepaść. Podobnych miejsc na alpejskich szlakach nie brakuje.

Żeby nie być gołosłownym, przytoczę opisywany dość szeroko przypadek osób, które w połowie maja wybrały się na babiogórską Perć Akademików. To, że odbyło się to w maju, nie ma żadnego znaczenia, chodzi o przykład miejsca, w jakim „utknęli” owi wycieczkowicze. Otóż „utknęli” na trawersie Piarzystego Żlebu. Dlaczego? Ponieważ nie byli odpowiednio przygotowani do pokonania zaśnieżonego, stromego miejsca, a to tylko Babia Góra i niewielki fragment szlaku. Pomijam, że ów szlak oficjalnie był wtedy zamknięty przez BgPN – to też nie ma znaczenia, chodzi o brak przygotowania do przejścia szlaku. W tym przypadku nie chodzi nawet o brak raków czy czekana, ale o to, co ci ludzie mieli na nogach – zwykle sportowe buty dobre na drogi i ścieżki w dolinach. Pewnie zabrakło nie tylko odpowiednich butów, ale także umiejętności. Komentujący na Facebooku Beskidzkiej Grupy GOPR nie zostawili na owych turystach suchej nitki. Pewnie mieli rację, ale... czy my zawsze jesteśmy odpowiednio przygotowani do wyjścia w góry? Zaczniemy więc od siebie.

SUPLEMENT (16 czerwca 2024)

Wykrakałem? Nie, to tylko skrzeczająca rzeczywistość. Tak jak napisałem wyżej, na skrawkach zamrożonego „letniego” śniegu można stracić życie. I stało się. W ciągu jednego czerwcowego tygodnia zginęły na skutek poślizgnięcia na płacie śniegu trzy osoby, a kilkanaście innych było ewakuowanych przez ratowników w wysokich partiach Tatr. Ilość wypadków nie wynikała ze szczególnie dużego ruchu turystycznego, a właśnie z panujących w górach warunków. Tak te warunki przedstawia ratownik TOPR:

*W końcu w ciągu dwóch i pół godziny marszu jesteśmy w stanie dotrzeć na Czarny Staw Gąsienicowy (1624 m n.p.m.), w którego rejonie już napotkamy śnieg. Tak samo powyżej Zmarzłego Stawu czy idąc w kierunku Rysów od polskiej strony, leży sporo pokrywy śnieżnej. Może nam się wydawać, że zrobimy dwa kroki po leżącym przed nami płacie śniegu i złapiemy się łańcuchów, by ruszyć dalej, ale wystarczy się poślizgnąć i dojdzie do tragedii. Dla niedoświadczonych turystów nawet taki niepozorny płat śniegu może stanowić zagrożenie. Niewykluczone, że kończy się on podciętym progiem i wówczas dochodzi do upadku z wysokości, także śmiertelnego – mówi Marcin Witek, ratownik TOPR (źródło: onet sport).*

*Juliusz Wyslouch*



**Polub nas  
na Facebooku!**

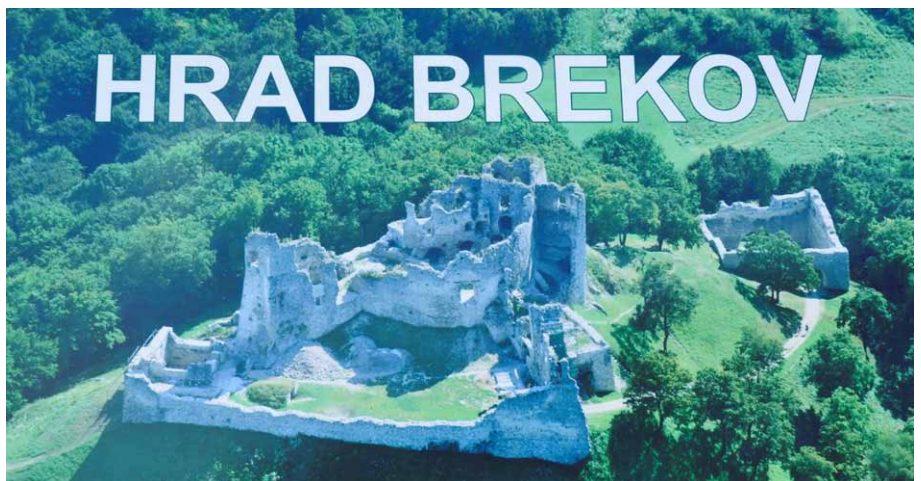
## Zamek Brekov

**Z**emplin (słow. *Zemplín*, węg. *Zemplén*) to historyczna kraina położona zupełnie na wschodzie Słowacji. Nie wdając się w szczegółowe określanie jej stosunku do dawnej żupy lub komitatu o tej nazwie, a także granic (zresztą w przeciągu dziewięciu wieków trochę zmieniających się) możemy powiedzieć, że na obecnej mapie tego kraju ciągnie się nierównej szerokości pasem z północy, od granicy z Polską, ku południowi, ku granicy z Węgrami. W tym też kierunku spływają największe rzeki tego regionu: Topľa, Ondava i Laborec. Od wczesnego średniowiecza ich dolinami wiodły ruchliwe szlaki ku licznym przełęczom w niskim w tym miejscu głównym grzbiecie Karpat, którymi w obu kierunkach przemieszczali się nie tylko kupcy, ale często również wojska. Aby kontrolować te ruchy, zarówno królowie Węgier, jak i co silniejsi możnowładcy, w najkorzystniejszych z punktu widzenia obronności miejscach na tych szlakach podejmowali się wznoszenia rozmaitych strażnic i zamków. Kontynuując nasz cykl poświęcony średniowiecznym zamkom Słowacji, przedstawimy dziś jedną z tych wschodniosłowackich warowni – zamek Brekov.

Wznosił się on na wierzchołku niezbyt wysokiego (ok. 280 m n.p.m.) wapiennego wzgórza dominującego nad szeroką w tym miejscu jedynie na 600-700 m, płaską jak stół doliną Laborca. Wzgórze to,



**Zamek Brekov (Barko) na mapie Matthiаса Zündta z 1567 r.**



**Zamek z lotu ptaka (na panelu informacyjnym w centrum wsi)**



**Dolna brama (wejście do zamku)**

pod którym znajduje się dzisiejsza wieś Brekov, stanowi zachodnią, leżącą już na prawym brzegu Laborca, część Humenských vrchov - najbardziej na zachód wysuniętego fragmentu Wyhorlatu. Przywołane tu 280 m to niewiele, jednak fakt, że dno wspomnianej doliny leży tu na wysokości zaledwie 130-140 m n.p.m. daje wyobrażenie o wysokości położenia zamku. Obronne walory wzgórza docenili już dawni Słowianie: w czasach Państwa Wielkomorawskiego istniało tu obronne grodzisko, które w IX w. mogło być siedzibą lokalnego wielmoży. Zajmowało ono teren w kształcie elipsy o rozmiarach 70x40 m. Pozostały po nim ślady ziemnego wału oraz szereg artefaktów wydobytych w trakcie wykopalisk: żelazne groty strzał, fragmenty strzemiion, ułamki ceramiki.

Murowany z kamienia zamek zaczął wznosić krótko po najeździe mongolskim z 1240 r. prawdopodobnie niejaki Sobiesław z rodu Ludanyich. Należał on następnie do Jaka i Andrzeja z rodu Kaplyon, którzy byli przodkami późniejszych panów z Michałowiec. Od nich w 1307 r. zamek, występujący wówczas jako „castrum Barko“, przejął Piotr Pethenyi. Po bitwie pod Rozhanovcami (w dawniejszej literaturze polskiej pisano: *pod Rozgoniem*) z 1312 r., w której Karol Robert rozbił potęgę wschodniowęgierskich możnowładców, król w 1317 r. odebrał brekovskie „państwo” Pethenyim i przekazał je Filipowi Drugethowi. Zamek stał się jednym z głównych ośrodków feudalnej potęgi Drughetów, a już ok. 1330 r., za czasów Williama Drugheťa (wówczas palatyna Węgier), był drugim co do ważności (po królewskim Wyszehradzie) ośrodkiem władzy na Węgrzech.

Z czasem zamek został rozbudowany. Najpierw w centralnej części powstała wieża mieszkalna, a zapewne w I połowie XV w. gotycki tzw. Wschodni Pałac. Na przełomie 1473 i 1474 r. w okolicy zimowały węgierskie wojska, a na zamku przebywał sam król Maciej Korwin prowadzący wówczas wojnę z Kazimierzem Jagiellończykiem. To stąd w styczniu wyruszył sześciotysięczny korpus węgierski pod dowództwem Tomasza Tharczay’a, który wyrabował i wypalił polskie Podkarpacie od Muszyny po Jasło. Gdy w połowie XVI wieku kolejny właściciel, Franciszek Kendy, przyłączył się do szlacheckiej opozycji przeciwko królowi Ferdynandowi Habsburgowi, wojska królewskie po zdobyciu zamku w 1558 r. w dużej części go zburzyły. Odbudowy dokonał, zapewne już w stylu renesansowym, ok. 1575 r. Mikołaj Drugeth de Homonna.

Od 1611 r. zamkiem władał Jerzy III Drugeth, spowinowacony z Mniszchami i Stadnickimi żupan Zemplina, konwertyta z wiary kalwińskiej na katolicyzm oraz zwolennik kontrreformacji i Habsburgów na węgierskim tronie. Dlatego w 1619 r., w czasie antyhabsburskiego powstania Gábora Bethlena (kto wie, że w latach 1622–1625 był on formalnie księciem polskim i raciborskim?), powstańcy zaatakowali i zdobyli zamek. Nie



**Mária Széchy („Murańska Wenus”)  
wg historycznego portretu**



**Na zamkowym dziedzińcu**

## Pozostałości murów pałacu, z prawej fragment komina

cieszyli się nim długo, bo jeszcze w listopadzie tego samego roku Drugeth, pod którego rozkazami walczyli wówczas m. in. osławieni polscy lisowczycy, pobił powstańców dowodzonych przez Jerzego I Rakoczego w słynnej bitwie pod Humiennem. W 1620 r., po śmierci Jerzego Drugetha (zmarł w Polsce!), zamek przejął Jerzy Széchy żonaty z Mărią Drugeth de Hommona. To ich córką była Mária Széchy (1610-1679), piękna pani zamku Murań zwana „Murańską Wenus” (p. „NS” sierpień 2020). Później Brekov powrócił do Drugethów, a w następnych latach ponownie został rozbudowany. Powstała wówczas m.in. renesansowa dolna brama ze strzelnicami działowymi.

W 1644 r. Brekov został zdobyty przez wojska Jerzego I Rakoczego (i przy okazji zniszczony...), a następnie, podczas kolejnego powstania antyhabsburskiego, przez oddziały kuruców Emeryka Thököly’ego. Ten w 1684 r. kazał zamek zburzyć, a jego ostatniego właściciela, Zygmunta II Drugetha, uwięził, a następnie kazał ściąć w Koszycach.

Tablica informacyjna na zamku podaje, jakoby jesienią 1683 r. Zygmunt II Drugeth gościł na zamku Brekov zwycięzcę spod Wiednia, Jana III Sobieskiego. Trasę powrotu naszego króla z wiedeńskiej potrzeby czytelnicy już poznali (p. „NS” październik 2023) – nie biegła ona jednak tak daleko na wschód, by władca mógł po drodze odwiedzić Brekov. Z listów króla do Marii Kazimiery („Marysieńki”) wynika wprost, że ciągnął on od Koszyc prosto na Preszów. Gdyby miał zatrzymać się na zamku Drugethów, zapewne nie omieszkałby wspomnieć o tym żonie. Trudno



**Wejście do jednego z nielicznych pomieszczeń „pod dachem”**



**Widok z zamku ku pn.-wsch.; na pierwszym planie zabudowania Brekova, w głębi Humenné, na ostatnim planie po prawej szczyty Wyhorlatu**

więc powiedzieć, skąd pojawiła się taka informacja.

Część zamkowych pomieszczeń była wykorzystywana jeszcze w roku 1698, jednak po tej dacie obiekt coraz bardziej niszczał. Na szczęście sporo jednak dotrwało do naszych czasów, przyciągając uwagę nie tylko historyków i archeologów.

Ruiny zamku dostępne są do zwiedzania. Jak dojechać? Najlepiej od Humenného leżącego nieco wyżej (jakieś 6 km) w dolinie Laborca albo z Vranova nad Topľou przez Strážske (nieco dalej). Samochód można postawić na malutkim (autokar się nie zmieści!) parkingu pod kościołem we wsi Brekov położonej u północno-wschodnich podnóży stromego wzgórza zamkowego. Dziś jego stoki pokrywa gęsty las, kiedyś – ze względów na obronność – były one bezleśne. Stąd w niespełna 15 min. (w tym kawałek podejścia) żółte znaki zaprowadzą nas na szeroką, trawiastą przełęczkę (Sedlo pod Klokočínami, 260 m n.p.m.), gdzie znajduje się wejście do obiektu. Wstęp jest bezpłatny, drobne datki „co łaska” można wrzucić do puszek w budyneczku przy bramie. W sezonie jest w nim dostępna niewielka ekspozycja poświęcona dziejom zamku. Dodatkowo można w nim kupić pamiątki i okazjonalne wydawnictwa. Wśród „pamiątek” godnie prezentują się butelki lokalnych win, w tym i to o nazwie Jan III Sobieski! Obok stoi zadaszona wiata z ławami i stołami, ale wspominam o tym bez związku z informacją z poprzedniego zdania...

Aktualnie zamek jest własnością gminy. Znajduje się na słowackiej liście Narodowego Dziedzictwa Kulturowego. Latem 2023 r. trwały na nim skromne prace konserwacyjne, jakie od roku 2008 prowadzi „Združenie na záchranu Brekovského hradu”. Roboty jest co niemiara, bo fragmenty murów lokalnie liczą trzy kondygnacje. Są też nieliczne fragmenty „pod dachem”. Chodzić można właściwie wszędzie, gdzie da się wejść. Ruiny są wprawdzie w miarę dobrze zabezpieczone, ale należy uważać, zwłaszcza w sklepionych pomieszczeniach oraz na wyższych partiach murów, gdzie niektóre kamienie mogą być obluzowane. Interesujące są także widoki obejmujące spory kawałek Zemplina.

*Miroslav J. Barański*



**Na zamku cały czas trwają prace konserwacyjne**

## Święte Góry

**W** północnej części obwodu donieckiego na terenie rejonów kramatorskiego i bachmuckiego w 1997 r. powołany został Przyrodniczy Park Narodowy Swiati hory (Święte Góry). Park rozciąga się wzdłuż lewego brzegu rzeki Siwerski Doniec, na północ od miasta Słowiańsk, obok miast Swiatohirsk i Łyman. Z obszaru 405,9 km<sup>2</sup> we własności parku jest 118,8 km<sup>2</sup>.

Historia parku sięga 1913 r., kiedy to po raz pierwszy w biuletynie Charkowskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody padła propozycja stworzenia tu rezerwatu przyrody.

Do parku weszły: Dendropark Leśnictwa Majackiego, 2 rezerwaty leśne, rezerwat botaniczny, 2 rezerwaty zoologiczne, 3 rezerwaty krajobrazowe i 3 pamiątki (pomniki) przyrody. Rezerwaty w parku zajmują obszar 26,5 km<sup>2</sup>.

Klimat jest kontynentalny, typowy dla północnego pasa strefy stepowej. Średnia temperatura lipca to +22°C, a stycznia -7°C. Opady roczne wynoszą 470 mm.

Prawy brzeg rzeki Siwerski Doniec jest wysoki i stromy, z kredowymi wzgórzami o wysokości 100-120 m n.p.m. Zaś na lewym brzegu rozciąga się dolina z terenami zalewowymi, szeroka nawet na 3 km,

zawierająca tarasy. Na wysokim tarasie są bory sosnowe. Rośnie też relikтовая sosna kredowa, która stworzyła własne ugrupowania leśne. Lasy zajmują 91% powierzchni parku. Na niskim tarasie są błota i torfowiska, z olchą i brzozą, także jeziora z salwinią pływającą. Sklasyfikowano ponad 1000 gatunków roślin, z czego 48 wniesiono do „czerwonej księgi” Ukrainy, a 15 do takiej księgi Europy. Do endemicznych zaliczono 20 gatunków.

W faunie parku naliczono 256 gatunków zwierząt kręgowych. Samych ssaków są 43 gatunki. 50 gatunków zapisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, a 12 gatunków do „czerwonej księgi” Europy. W parku żyje wiele ssaków drapieżnych, np. łasica, fretka leśna, norka amerykańska, kuna leśna i skalna. Rzadziej można spotkać gronostaja, borsuka i wydrę. Trzydzieści lat temu wróciły do lasów wilki. Jest wiele lisów. Ze zwierząt kopytnych są rodzime sarny i dziki, łosie przybyłe z tajgi pół wieku temu i jelenie cętkowane aklimatyzowane tu też w tym czasie. Na łąkach występuje zając rudy. Charakterystycznymi mieszkańcami równiny zalewowej są bóbr i piżmak. Myszy i norniki stanowią karmę dla drapieżników pierzastych i czworonożnych.

Stwierdzono istnienie ponad 200 gatunków ptaków. W lesie żyją drozd, zięba, bogatka, modraszka, słowik, gajówka, muchołówka, trznadel, żyje też rzadki puchacz. Na terenach zalewowych bytują szpaki, wróble polne, są szczygły, dzięcioły i wilgi. Wysokie drzewa upodobały sobie uszatka, wrona szara i dzierzba czarna. W zaroślach rzek i jezior gniazdują krzyżówka, cyraneczka, łyska, pardwa, rzadziej łabędź krzykliwy, gęś szara, czapla siwa. Co roku gniazduje 10-20 par rzadkich żurawi szarych. Z ptaków drapieżnych żyją pospolite jastrząb i błotniak oraz rzadkie orzeł bielik, orzeł karłowaty i myszołów stepowy. Dolina Siwerskiego Dońca jest miejscem, przez które przebiega szlak migracyjny ptaków wędrownych. Obserwowano tu bociana czarnego, gęś białoczelną i rybołowa. W rzekach i jeziorach żyje 40 gatunków ryb, w tym rzadki minóg ukraiński. Z gadów występują wąż pospolity i wodny, żmija leśna, żółw bagienny i jaszczurka stawowa.

Nad Siwerskim Dońcem na zboczu góry wznosi się zespół klasztorny Ławra Świętogórska Zaśnięcia Matki Bożej, budowana od XIII do XVII stulecia. Ten męski monastyr otrzymał status ławy w 2005 r. Od 1980 r. jest państwowym rezerwatem historyczno-kulturalnym. Główna świątynia to sobór Uspieński. Najwyższe miejsce na zboczu zajmuje cerkiew św. Mikołaja,



### Ławra Świętogórska

zbudowana w XVII w. na skale kredowej z cegły, z ołtarzem kredowym. W monastyrze są i inne cerkwie i kaplice oraz pieczary pustelników.

Niedaleko na sąsiednim wzgórzu w czasach radzieckich zbudowano 22-metrowy żelbetowy pomnik rewolucjonisty Artema. Obok jest też zespół memorialny wojny niemiecko-radzieckiej.

W parku prowadzono wykopaliska archeologiczne, odkryto prawie 70 osad i grodów z różnych okresów historii, w tym osadę pierwszych ludzi nad Siwerskim Dońcem w uroczysku Jar Myniwski.

W parku są słone jeziora Ripne i Slipne, z których muł wykorzystuje się do celów leczniczych. Bije źródło wody mineralnej zawierające jony żelaza. Wytyczono 5 szlaków turystycznych i 2 ścieżki ekologiczne. Dyrekcja parku znajduje się we wsi Bohorodyczne.

W 2022 r. na terenie parku toczyły się krwawe boje w wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Pozostały zniszczone drzewa, leje po bombach i spalone pojazdy bojowe. Park, choć odbity przez wojska ukraińskie, nie jest w stanie obecnie wypełniać wszystkich swoich funkcji przyrodniczych i kulturalnych.

*Janusz Fuksa*

# Odkryjcie Ispartę – ogród kwiatowy Türkiye (Turcji) w okresie zbiorów. Oazę natury i historii

Isparta, znana jako „kwiatowy ogród” Türkiye (Turcji), w ostatnich latach stała się popularnym kierunkiem ekoturystycznym. Turyści chętnie odwiedzają tutejsze tętniące życiem ogrody różane i fioletowe pola lawendy. Słodkie, kwiatowe zapachy i zapierające dech w piersiach cuda natury sprawiają, że Isparta jest miejscem, które trzeba zobaczyć. Cała prowincja słynie też z aktywności na świeżym powietrzu, dekadentycznej kuchni i wspaniałych ogrodów. Ponadto w granicach Isparty położona jest część słynnej, tureckiej Krainy Jezior, która znalazła się na liście „50 miejsc, które warto odwiedzić w 2023 roku”.

## Kraina róż i lawendy

W różanym centrum Türkiye (Turcji), Isparcie wytwarza się 65% światowego zapotrzebowania na olejek różany. Z płatków róż rosnących na tym obszarze, w nowoczesnych fabrykach, powstają również pyszne produkty spożywcze, takie jak lulkum z różą i konfitura różana. Produkowane są także różne produkty kosmetyczne, w tym woda różana, olejek różany oraz perfumy i kremy różane. Coroczne zbiory róż, odbywające się od końca maja do czerwca, są okazją do świętowania zarówno dla mieszkańców, jak i turystów.

Oprócz bogatych zbiorów róż, region Isparty wyróżnia się też uprawą lawendy. Obecnie z pól lawendy znajdujących się w wiosce Kuyucak, w pobliżu miasta Keçiöorlu, w prowincji Isparta, pochodzi 90% jej produkcji w Türkiye (Turcji). Po zbiorach, lawenda jest przetwarzana na mokro lub suszona, a następnie przerabiana na kremy, mydła, olejki, wody kolońskie i inne produkty. Zbiory lawendy rozpoczynają się po zakończeniu zbiorów róż i trwają od końca lipca do połowy sierpnia.



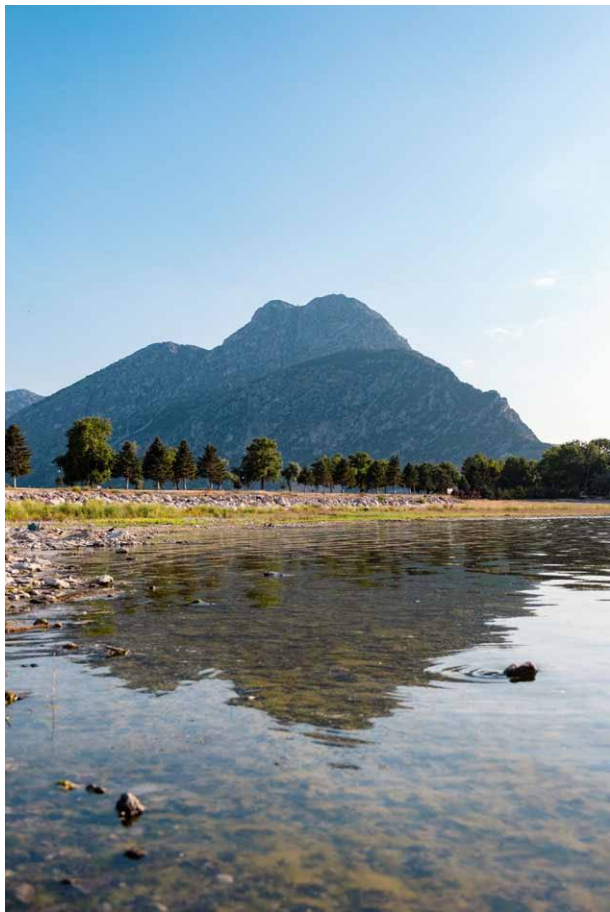
**Pola lawendy (fot. TGA)**



**Ogród różany w Isparcie (fot. TGA)**

## Błyszcząca gwiazda Krainy Jezior

Uroki Isparty wykraczają poza bujne ogrody różane oraz lawendowe i obejmują również znaczną część Krainy Jezior – obszaru w basenie Morza Śródziemnego z kilkoma jeziorami. Podczas wycieczki do Isparty można odwiedzić Eğirdir, największe jezioro w regionie oraz jezioro Kovada, usytuowane w Parku Narodowym Jeziora Kovada. Położone nad jeziorem Eğirdir, należące do sieci Cittaslow, miasto o tej samej nazwie to prawdziwy cud natury, otoczony słynnymi sadami jabłkowymi. Można tu spacerować lub jeździć na rowerze wokół jeziora, wybrać się na wycieczkę łodzią i zjeść świeżą rybę w restauracji nad jeziorem. Na jeziorze Eğirdir są dwie wyspy: prawie bezludna wyspa Can, idealna do biwakowania i na pikniki oraz wyspa Yeşil, na której terenie znajduje się wioska z drewnianymi domami i wąskimi uliczkami. Druga wyspa znana jest z kościoła Aya Stefanos, uznawanego za ważne miejsce dla chrześcijan. Oprócz jeziora mieści się tu również zamek Eğirdir z okresu wschodniorzymskiego oraz 800-letni meczet Hızırbey. Jezioro Kovada oferuje malowniczą scenerię z unikalną florą i fauną,

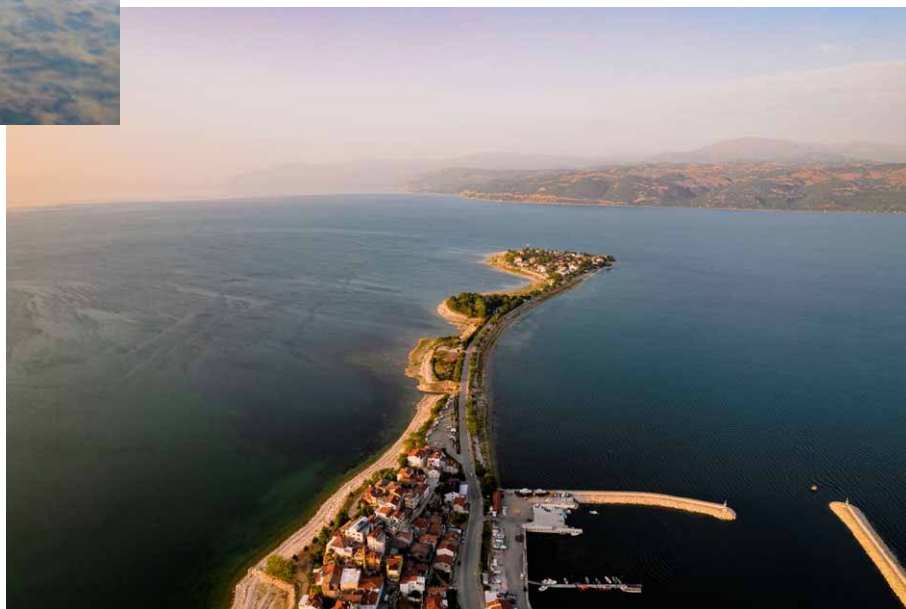


**Eğirdir (fot. TGA)**

a Park Narodowy położony wokół jeziora to ulubione miejsce fotografów przyrody, obserwatorów dzikiej przyrody, entuzjastów pieszych wędrówek i biwakowiczów.

### Trekking pośród historii i przyrody

W Krainie Jezior znajduje się wiele starożytnych miast, a idealnym sposobem na ich zwiedzanie są trasy turystyczne. Szlak Świętego Pawła i Szlak Pizydyjski prowadzą przez stanowiska archeologiczne w prowincji Isparta. Szlak Świętego Pawła, jeden z najdłuższych traktów turystycznych w Türkiye (Turcji), rozpoczyna się w Perge w okolicy Antalyi i biegnie przez kanion Yazılı, w miejscowości Çandır, w prowincji Isparta. Kanion ten, będący „magazynem tlenu”, ma szczególne znaczenie historyczne ze względu na znajdujące się w nim świątynie i inskrypcje naskalne. W kanionie popularna jest wspinaczka skałkowa, a na rzece Göksu – rafting. Szlak



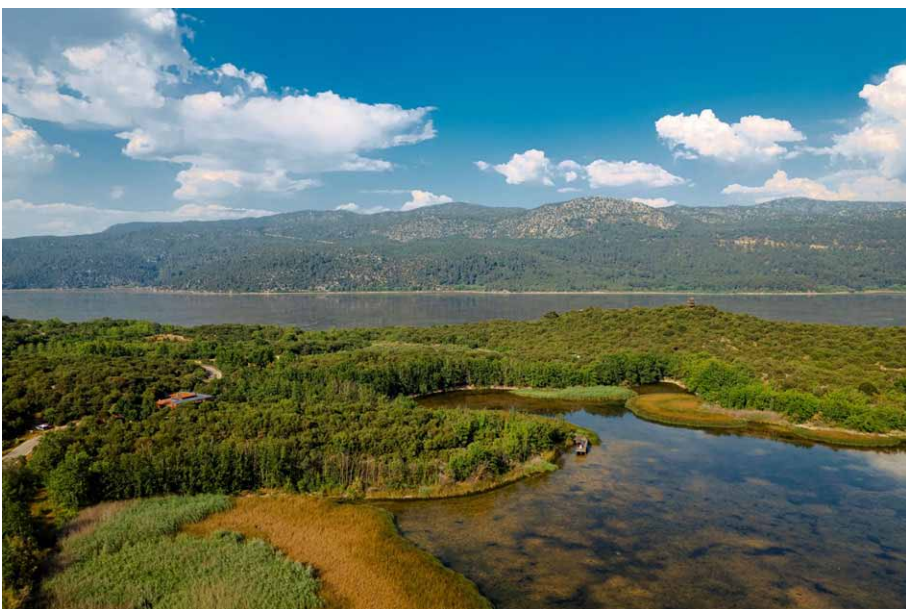
**Jezioro Eğirdir (fot. TGA).JPG**

Świętego Pawła przebiega również przez starożytne miasto Adada oraz miejscowości Eğirdir i Yalvaç, kończąc się w starożytnym mieście Antiochia Pizydyjska.

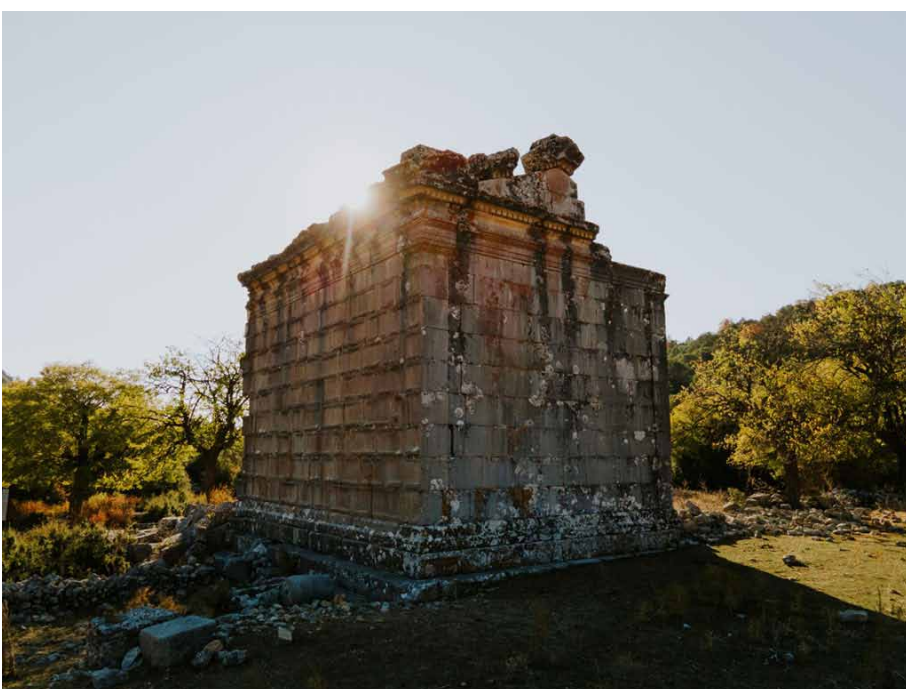
Po zwiedzaniu świętych miejsc, takich jak świątynia dedykowana Trajanowi i cesarzom rzymskim oraz świątynia Zeusa Megistososa-Serapisa w Adadzie, można zobaczyć imponujące budowle, m.in. świątynię Augusta, łaźnie rzymskie i monumentalną fontannę w Antiochii Pizydyjskiej, położonej w pobliżu miasta Yalvaç, także należącego do sieci Cittaslow. Antiochia, gdzie św. Paweł wygłosił swoje pierwsze kazanie, jest również ważnym miejscem ze względu na znajdujący się tam kościół poświęcony świętemu. Znaleźiska z tego starożytnego miasta są eksponowane w Muzeum w Yalvaç. Ponadto w Yalvaç można spróbować tradycyjnych lokalnych potraw, takich jak Yalvaç hamursuzu, przygotowywana z masła, tahini i tłuczonych ziemniaków oraz Yalvaç güllacı, robiona z twarogu.

Kolejny ważny szlak turystyczny w tym regionie, czyli Pizydyjski, również oferuje możliwość odwiedzenia starożytnych miast Adada i Antiochia w prowincji Isparta oraz okolicznych miejscowości. Do najbardziej imponujących atrakcji na trasie należy starożytne miasto Sagalassos. W Sagalassos, położonym w Ağlasun w prowincji Burdur, znajduje się licząca sobie 1800 lat Fontanna Antoninów. Warto też zobaczyć kanion Köprülü w Antalyi, podobnie jak antyczne Selge, leżące w granicach Parku Narodowego Kanionu Köprülü oraz Termessos, jedno z najlepiej zachowanych starożytnych miast w Türkiye (Turcji).

*Biuro prasowe Biura Radcy  
ds. Kultury i Informacji  
Ambasady Turcji w Polsce*



**Park Narodowy Jeziora Kovada (fot. TGA)**



**Adada (fot. TGA)**

## 27. spacer historyczno-krajoznawczy – do nastawni kolejowej w Jeleniej Górze

**27.** spacer historyczno-krajoznawczy, zorganizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, odbył się, jak zwykle w ostatnią środę miesiąca, w tym wypadku 27 maja 2024 roku.

Podczas pierwszej części spotkania wysłuchaliśmy wykładu pt. „Śląska Kolej Górská i jej wpływ na rozwój Kotliny Jeleniogórskiej”, który przygotował Wojciech Szczepa pracownik Działu Historii Muzeum Karkonoskiego.

Dowiedzieliśmy się, że początki kolei miały miejsce już w roku 1776, kiedy to James Watt wynalazł maszynę parową. W roku 1804 Richard Trevithick zbudował pierwszą lokomotywę, a pięć lat później Georg Stephenson zbudował „Rakiętę”, która wzbudzała powszechny podziw. W roku 1879 Werner Siemens zbudował pierwszą lokomotywę elektryczną, w 1891 roku powstała lokomotywa spalinowa Daimlera. Jak widać, rozwój kolei był niezwykle dynamiczny i przyczyniło się do niego wielu wybitnych ludzi nauki.

Dla nas jednak ważniejszym była budowa kolei na naszym terenie. Gdy rozpoczęto budowę Śląskiej Kolei Górskiej ze Zgorzelca do Wałbrzycha, ze względu na olbrzymie koszty budowy do jej finansowania zobowiązało się państwo pruskie.

Niemniej jednak wykup działek potrzebnych do realizacji tak dużego przedsięwzięcia został po stronie poszczególnych gmin. Prace przy budowie realizowano w latach 1863-1880. Ze względu na utrudnienia terenowe musiano wybudować wiele wiaduktów i tuneli. Oczywiście budowano również infrastrukturę kolejową. Powstało wówczas wiele pięknych dworców kolejowych.

Szybko okazało się, że budowa kolei przyczyniła się do rozwoju gospodarczego miast, przez które pro-

wadziły linie kolejowe. Tylko w samej Jeleniej Górze w ciągu kilku lat uzyskano kilkukrotny wzrost przewożonych ładunków. Wreszcie można było wywozić w głąb kraju surowce wydobywane w Sudetach. Odwrotnie przywożono materiały budowlane czy niezbędny do produkcji węgiel wydobywany w kopalniach wałbrzyjskich. Powodowało to spadki cen, co również miało wpływ na rozwój gospodarczy kraju. W krótkim czasie zaczęła rozwijać się turystyka, co powodowało powstawanie nowych hoteli czy restauracji.



Jelenia Góra, dzięki poprowadzeniu linii kolejowej trasą omijającą centrum miasta, zyskała możliwość budowy dzielnicy przemysłowej, w której powstawały kolejne zakłady. Jednocześnie umiejscowienie dworca kolejowego niezwykle blisko centrum miasta ściągało rzesze turystów i kuracjuszy.

Linia kolejowa Zgorzelec – Wałbrzych szybko została przedłużona do Wrocławia, co spowodowało, iż ruch zarówno towarowy jak i osobowy wciąż się rozwijał. Po zakończeniu budowy głównej nitki podjęto decyzję o budowie kolejnych tras jako połączeń lokalnych. Zbudowano wówczas kolej z Jeleniej Góry do Kowar, z Mysłakowic do Karpacza, z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby, z Kowar do Kamiennej Góry oraz z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego.

Bardzo trudnym zadaniem była budowa kolei z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby i dalej do Wiednia. Podjęto wówczas decyzję o rezygnacji z tańszej wersji budowy kolei zębatej, która była droższa w utrzymaniu i zbudowano kolej pod normalne pociągi. Budowa była niezwykle droga, ale późniejsze wykorzystanie tej linii było znacznie tańsze. Oczywiście wiązało się to ze znacznym wydłużeniem trasy, dlatego niby krótki odcinek pociąg pokonuje w dłuższym czasie. Ze względu na piękne widoki wprowadzono do użytku wagony kolejowe z bardzo dużymi oknami panoramicznymi. Tym samym podróż stała się na tyle ciekawa, że nikt nie narzekał na czas, jaki ona trwała.

Bardzo trudna w budowie była ostatnia linia kolejowa, która powstała w tamtym okresie. Prowadziła ona z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego. Decyzję o jej budowie podjęto po wielkiej powodzi w roku 1897, decydując się na budowę zapory na Jeziorze Pilchowickim. Ilości potrzebnych materiałów budowlanych koniecznych do tak wielkiej budowy były tak duże, że nie wahano się podjąć decyzji o budowie linii kolejowej. Po zakończeniu budowy okazało się, że ta krótka linia kolejowa była najdroższą, jeśli chodzi o budowę, licząc koszty jednego kilometra w całym Niemczech. Właśnie na tej linii wybudowano nietypowy wiadukt nad Jezioro Pilchowickim, który nie tak dawno wzbudzał tyle emocji przez plany jego wysadzenia w ramach produkcji filmowej.

Niestety nie wszystkie plany zostały zrealizowane. Nie powstała planowana linia kolejowa z Cieplic do Karpacza. A szkoda, bo taka linia prowadząca przez Sosnówkę i Miłków mogłaby dzisiaj być bardzo popularna.



Kolejna niezrealizowana linia kolejowa miała łączyć Szklarską Porębę ze Świeradowem.

Wykład Wojciecha Szczerepy został wzbogacony przez przybyłego na spotkanie prezesa Towarzystwa Przyjaciół Rybnicy pana Zenona Szkuclarka, który przybliżył budowę dworca kolejowego w Rybnicy, w tamtym czasie będącego ostatnią stacją przed Jelenią Górą, do której jeszcze nie było połączenia. Dlatego też dworzec w Rybnicy zbudowano jako bardzo duży obiekt posiadający aż cztery poczekalnie różnych kategorii tak, by przybywający do uzdrowiska w Cieplicach kuracjusze mieli zapewniony komfort, do którego przywykli. Była także restauracja. Przy stacji kolejowej był postój dorożek, co pozwalało na w miarę szybkie dotarcie do Cieplic.

Po tak żywej dyskusji Wojciech Szczerepa zaprezentował nową wystawę przygotowaną przez Muzeum Karkonoskie pt. „Dolny Śląsk pnie się w górę. Rzemiosło i przemysł wzdłuż Śląskiej Kolei Górskiej”. Uczestnicy spotkania mogli zapoznać się z przedstawioną na planszach historią budowy kolei oraz obejrzeć produkty nią przewożone. Można było podziwiać modele taboru kolejowego oraz zdjęcia i ryciny niektórych wiaduktów kolejowych.

Na drugą część spaceru poprowadziłem wszystkich do nastawni kolejowej na stacji PKP Jelenia Góra. Zanim tam dotarliśmy, weszliśmy do bramy budynku przy ulicy Wojska Polskiego nr 25. To tam znajduje się piękna polichromia na suficie klatki schodowej. Jak się okazało, mało kto widział to miejsce. Dodatkową ciekawostką budynku jest fakt, iż właśnie w nim mieszkał pomysłodawca i pierwszy komandor Rajdu na Raty PTTK Teofil Ligenza vel Ozimek.

Po dotarciu na stację PKP mieliśmy okazję dowiedzieć się, jak Polskie Koleje Państwowe dbają o bezpieczeństwo pasażerów oraz prawidłowe kursowanie pociągów. Na naszym terenie zadanie to zostało powierzone firmie PKP Polskie Linie Kolejowe S. A. Zakład Linii Kolejowych w Wałbrzychu Sekcja Eksploatacji w Jeleniej Górze. Firma ta ma pod kontrolą obszar od Bogatyni po Wałbrzych. Nastawnia w Jeleniej Górze jest obsługiwana całą dobę przez kilkusobowe zespoły czuwające nad prawidłowym ruchem na poszczególnych liniach kolejowych, ale także reagujące na wszelkie nieprawidłowości oraz zagrożenia powstałe zarówno wskutek awarii urządzeń jak i wynikłe na przejazdach kolejowych, choćby wypadki czy zablokowanie przejazdów. W takim wypadku to właśnie od operatora zależy, czy powstała sytuacja zakończy się szczęśliwie czy dojdzie do kolejnej tragedii. Ze względu na coraz większy ruch nie jest łatwą sprawą ogarnąć wszystko. Jak się jednak przekonaliśmy, pracownicy nastawni działają szybko i skutecznie. Dzisiaj większość urządzeń zarówno na nastawni jak i w terenie została wymieniona na nowocześniejsze, często w pełni zautomatyzowane. Jednak zdarzają się sytuacje, gdy nawet tak nowoczesne urządzenia zawodzą. Wtedy na miejsce awarii musi

udać się pracownik nastawni – jeśli jest to w miarę blisko lub specjalna grupa szybkiego reagowania – jeśli miejsce awarii jest daleko.

Większość przejazdów jest monitorowana, więc obsługa nastawni widzi, co się na takim przejeździe dzieje. Ale tu uwaga! Jeśli włączą się czerwone światła, a szlaban jeszcze się nie zamknął albo został podniesiony, a jeszcze świecą się czerwone światła, każdy kierowca, który wjeżdża na przejazd, jest nagrywany



i takie nagranie trafia do policji. Nie ma żadnego pobłażania. I nie chodzi tu o jakąś złośliwość, lecz o bezpieczeństwo.

Dowiedzieliśmy się, w jaki sposób chroni się linie kolejowe, przede wszystkim te wyłączone z eksploatacji, jeśli chodzi o kradzieże infrastruktury czy poszczególnych jej elementów.

Bardzo ciekawym było poznanie pracy „mózgu” nastawni, czyli przekazników reagujących na każde wydane przez nastawnię polecenie. Wydaje się wręcz niemożliwym,

by konserwator opiekujący się tymi urządzeniami był w stanie opanować kilometry przewodów i tysiące przekazników. A jednak, jak się okazuje, są ludzie potrafiący ogarnąć każdą awarię systemu.

Po wizycie w nastawni musimy stwierdzić, że praca obsługi jest niezwykle ciężka, wymagająca dużej staranności i uwagi, ale przekłada się na nasze bezpieczeństwo. Na co dzień pasażerowie korzystający z połączeń kolejowych nie wiedzą, ile pracy potrzeba, byśmy bezpiecznie dotarli do celu podróży.

Dlatego jako pomysłodawca spacerów dziękuję Zakładowi Linii Kolejowych w Wałbrzychu za umożliwienie nam poznania pracy nastawni w Jeleniej Górze. Dziękuję panom naczelnikom za oprowadzenie oraz pracownikom nastawni za wyrozumiałość.

Dziękuję również pani Małgorzacie Matysiak – kierownicze Działu Edukacji, Promocji i Organizacji Muzeum Karkonoskiego za przyjęcie nas w muzeum oraz panu Wojciechowi Szczerepie pracownikowi Działu Historii MK za ciekawy wykład.

Aby nie było niedomówień, informuję, że w relacji fotograficznej nie zamieszczamy zdjęć z nastawni kolejowej, gdyż jest to tzw. infrastruktura wrażliwa i w związku z tym nie fotografuje się takich miejsc.

*Krzysztof Tęcza*



---

## Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (37)

*(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)*

Pod datą 10 lipca:

### **Liczyrzepa królem kurkowym**

W dniu 10 lipca 1286 r. odbyły się w księstwie świdnicko-jaworskim w obecności jego księcia Bolka I zawody myśliwskie z obiorem króla kurkowego. Na te zawody przybył i wszędobylski legendarny duch Karkonoszy Jan Karkonosz, zwany Liczyrzepą.

Legenda opowiada, że gdy żaden z myśliwych nie mógł trafić ani do jednego z trzech drewnianych ptaków, poruszających się na specjalnym mechanizmie – wszyscy bowiem byli pijani – uczynił to Liczyrzepa, a jego strzały przebiły wszystkie trzy ptaki. Obrano go, choć niechętnie, bo nikt go tu nie znał, królem kurkowym. Książę uściskał go, a wtedy Liczyrzepa odezwał się do niego przy zebranych:

- Wszyscy twoi myśliwi strzelaliby zawsze tak celnie jak ja, gdyby mniej pili miodu, albo jeszcze lepiej, gdyby go wcale nie pili, jak ja... Bo kto rządzi innymi, ten musi mieć do tego trzeźwą głowę, a miód jej nie daje! Jestem człowiekiem prostym, ale myślę nad sprawami państwa, a tam, gdzie o nie chodzi, każdy winien zabrać głos, jeśli to głos słuszny...

Pod datą 12, 13 lipca:

### **Obchód jubileuszu Wlenia w 1914 r.**

Dnia 12 lipca 1914 r. miasto Wleń obchodziło uroczyste jubileusz 700-lecia swego istnienia.

Kulminacyjnym punktem uroczystości był historyczny pochód, na czele którego kroczyło trzech chorążych z chorągwiami, za nimi trzech heroldów, po których następowało czterech trębaczy z fanfarami – wszyscy w strojach historycznych z XIII w. Za trębaczami posuwał się wóz, na którym znajdował się okazały herb miasta: rozłożysta brzoza. Z kolei giermkowie nieśli olbrzymich rozmiarów model zamku, rekonstruowanego na podstawie dawnych opisów i rysunków. Za tym modelem jechał wóz, a w nim sarenka, jako że sarenka zawsze towarzyszyła Jadwidze, żonie Henryka Brodatego, który teraz szedł obok niej w stroju historycznym. Za księstwem posuwali się myśliwi, którzy byli pierwszymi osadnikami we Wleniu, za nimi zaś kupcy, prowadzeni przez rycerzy-rozbójników. Za tą grupą szli rybacy, również pierwsi osadnicy we Wleniu [dziś: we Wleniu], po czym wieziono model sztolni (podziemnego chodnika w kopalni), na pamiątkę istniejących we Wleniu do czasów wojny trzydziestoletniej kopalni rudy żelaznej.

Następowała grupa handlarzy gołębi, na które odbywały się w mieście corocznie jarmarki (na tę też pamiątkę stoi we Wleniu pomnik kobiety z gołębiami), za nimi postępowali myśliwi w strojach z XVI w., potem znów jechał wóz, na którym znajdował się najstarszy w okolicy wiatrak z XVI w. Za wiatrakiem jechał wóz pocztowy z czasów, gdy jeszcze nie było tu kolei żelaznej, za wozem zaś szli zegarmistrze: w latach 1850-1871 istniała we Wleniu fabryka zegarów, przeniesiona później do Srebrnej Góry. Za zegarmistrzami szli w płaschach cyganie [tak pisze autor] na pamiątkę pochodzenia z Wlenia w XIX w. znanej na Śląsku grupy cyganów-akrobatów. Historyczny pochód zamykała grupa dziesięciu Syjamczyków: w latach 1877-1881 we Wleniu kształciło się tyluż Syjamczyków, pochodzących przeważnie z książęcych rodzin...

Za tym historycznym pochodem szli przedstawiciele różnych rzemiosł na terenie miasta i wytwórcy różnych artykułów, które mieli teraz okazję zareklamować...

Pod datą 16 lipca:

### **Z przeszłości Oleśnicy**

Już w 979 r. istniał w Oleśnicy kościół katolicki, najstarszy na Dolnym Śląsku. Ponieważ kościół ten był zbudowany z drzewa, zniszczył go czas. Na jego miejscu stoi do dziś kościół św. Jana Ewangelisty – został on zbudowany przez księcia oleśnickiego Konrada I (1312-1365), przebudowany najpierw w 1462 r., i potem jeszcze kilkakrotnie tak, że stanowi mieszaninę stylów: starogotyckiego, gotyckiego, renesansowego i barokowego. Jego obecny wygląd pochodzi z 1905 r., kiedy to 15 lipca zawałiła się wieża kościoła.

Świątynia ta jest połączona z zamkiem, znajduje się wiele nagrobków książąt oleśnickich.

Jak widzimy, Oleśnica jest bardzo starym miastem: za Henryka Brodatego w 1214 r. była osadą miejską, która otrzymała prawa miejskie i przywileje na wzór prawa średzkiego w 1251 r. od księcia wrocławskiego Henryka III. Herb miasta przedstawia na czerwonym polu orła białego z rozwartymi częściowo skrzydłami, trzymającego w szponach napis, który głosi, że jest on orłem św. Jana Ewangelisty.



**Zamek Książąt Oleśnickich w Oleśnicy**

*Józef Sykulski  
Wybrał: Janusz Fuksa*



[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

# Polub nas na Facebooku!

## „Ujek” – wojenny kurier tatrzański

Sławny „Ujek”- Józef Krzeptowski był świetnym brydżystą. Gdy miał trudną kartę, po chwili namysłu jak szagrać, rzucał ją ze słowami „*niek sie turnia zwali*”. A zazwyczaj grał ostro i chętnie, gdy miał czas wolny od dyżuru toprowskiego lub czekał w schronisku na grupę, którą gdzieś miał prowadzić.

Wiele razy słyszałem i oglądałem takie sytuacje „na żywo” w schronisku na Polanie Chochołowskiej albo w Murowańcu, kiedy grał w brydża „król kurierów tatrzańskich”. Grał „po góralsku”, charakternie. Był z nami nie tylko w górach (1904-1971). Jako tytułarny król kurierów tatrzańskich spoczął wśród sławnych za życia i najbardziej zasłużonych dla Tatr, Podhala i Polski – na zakopiańskiej nekropolii, zabytkowym Pęksowym Brzyzku.

### Na górskich szlakach w tajnych wyprawach

W 1923 roku został przewodnikiem, a w roku 1931 przewodnikiem II klasy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT). Był ratownikiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (GOPR). W latach 1934–1938 utrzymywał nielegalne kontakty z byłym premierem RP Wincentym Witosem, który przebywał wówczas na emigracji w Czechosłowacji. Przeprowadzał przez Tatry działaczy Stronnictwa Ludowego. Pełnił tę misję do wiosny 1939 roku.

W lipcu 1939 roku wstąpił do konspiracyjnej grupy sabotażowo-dywersyjnej zorganizowanej przez Sztab Główny Wojska Polskiego na terenie Podhala. Po napaści Niemiec na Polskę od listopada 1939 roku był kurierem i przeprowadzał przez Tatry na Węgry Polaków kierujących się do Armii Polskiej na Zachodzie. W roku 1941 odmówił przeprowadzenia przez tatra marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, uznając go za winnego porażki w pierwszych miesiącach wojny. Utrzymywał kontakt kurierski na trasie Zakopane – Budapeszt – Zakopane. W marcu 1944 roku po wkroczeniu wojsk niemieckich na Węgry wrócił na Podhale i ukrywał się do zakończenia wojny.

W 1945 roku został aresztowany przez sowiecką bezpiekę – NKWD i był zesłany na trzy lata do łagru w górach Ałtaj. Dzięki interwencji kardynała Augusta Hlonda został zwolniony i powrócił do zawodu przewodnika PTTK. Służył turystom jako ratownik GOPR, a od 1948 roku został tatrzańskim przewodnikiem I klasy. Gdy wrócił w rodzinne strony, dla świętego spokoju ukrywał się w głębi ukochanych Tatr.

### W „rodzinnej dolinie” służył turystom

W 1954 roku ukończono budowę obecnego, piątego już z kolei schroniska w Dolinie Pięciu Stawów. Harmonijnie wkomponowany w krajobraz kamienno-drewniany budynek stanął w zupełnie innym miejscu – nad północnym brzegiem Przedniego Stawu. Architektonicznie (wraz ze schroniskami na Polanie Chochołowskiej i na Hali Ornak) stanowi pierwszorzędne osiągnięcie powojennego budownictwa turystycznego. Powstało dzięki staraniom Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK).

Mało kto wie, że „Ujek” Krzeptowski całkiem ukrywał się jako zwyczajny robotnik, bodajże kamieniarz i pomocnik majstrów przy budowaniu pięknego schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. O budowie piątego z kolei schroniska „w Pięciostawach” zdecydowano w 1948 r. Powstało ono z miejscowego materiału skalnego, nad brzegiem Przedniego Stawu, a roboty wykończeniowe trwały do 1954 r. Obiekt powstał według projektu Anny Górskiej (z zespołem: Jan Chmielewski, Jędrzej Czarniak, Gerard Ciołek, Jerzy Mokrzyński), która ma w dorobku schroniska na Hali Ornak, na Polanie Chochołowskiej, na Turbaczu. W marcu 1956 roku odbyła się oficjalna uroczystość otwarcia, a kierowniczką została Maria Krzeptowska – wieloletnia gospodyni poprzednich schronisk. W 1958 roku „Ujek” rozpoczął pracę jako instruktor narciarski.

Ogromne trudności z powodu położenia budowy i potem zaopatrzenia schroniska (transport końmi, wnoszenie towaru na plecach) rozwiązano za pomocą specjalnego wyciągu napędzanego siłą silnika motocyklowego. Schronisko może przyjąć czasem z konieczności ponad 60 osób, było i jest znane z przyjaznej

gościnności i domowej atmosfery. Odbywały się tu obozy sportowe (np. przygotowania do olimpiady w Meksyku, do wypraw w Himalaje i Andy), zawody narciarskie (w niedzielę wielkanocną– bieg zjazdowy o Puchar Pięciu Stawów z nagrodą główną... szarlotką). Od 1957 r. gazdowali w nim Maria Krzeptowska z synem Józefem, potem bracia Andrzej i Józef., z kolei sam Andrzej, a od 1998 dołączyły jego córki: Maria i Marta.

### „Ujek” poprawia zdrowie lotników

„Ujek” zawsze przyprawiał do „rodzinnego schroniska” swoich podopiecznych, pilotów wojskowych z Kościeliska wędrujących po wysokogórskich szlakach dla poprawy kondycji. Z biegiem lat wyposażenie schroniska wzbogaciło się o małą elektrownię na ujściu wód z Przedniego Stawu do Siklawy, dawała energię zamiast hałaśliwych agregatów spalinowych na ropę. Przybyła także oczyszczalnia ścieków, centralne ogrzewanie, panele solarne na połaci dachu, nowoczesna kuchnia i wodociąg. Bryła budynku pokrytego podwójną warstwą gontów jest doskonale wkomponowana w krajobraz rozległej doliny. Bywały takie zimowe śnieżyce, które zakrywały całkiem schronisko. Zasy uniemożliwiały opuszczenie go i zejście do Wodogrzmotów Mickiewicza.

Wysokie koszty modernizacji technicznej schroniska zmalały dzięki dotacjom z Fundacji EkoFundusz i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Nowoczesne wyposażenie sprawiło, że stało się obiektem ekologicznie zdrowym, spełniającym wymogi ochrony środowiska. Schronisko w „Pięciostawach” uznawane jest za matecznik Krzeptowskich, którzy służą i niosą pomoc w tatrzańskim potrzebie wędrującym i czasem błędzącym po Tatrach Wysokich.

„Ujek” był człowiekiem powszechnie lubianym, został uznany za ikonę służby ratowniczej jak jego poprzednik Klimek Bachleda. Zajął miejsce wśród postaci legendarnych. W 1934 r. został formalnie ratownikiem, ale miał już dorobek w tej służbie. Brał już udział w wyprawach ratunkowych, np. w trudnych warunkach zimowych dotarł do zmarłego na Galerii Gankowej wybitnego taternika – Wincentego Birkenmajera.

### Krzeptowski 58 razy jako kurier przez Tatry

Trasę kurierską przez Tatry na południe przemierzał już przed wojną. W latach 1934-1938 utrzymywał nielegalne kontakty z Wincentym Witosem, który przebywał na politycznej emigracji w Czechosłowacji. Taką trasą od października 1939 r. przez Słowację na Węgry przeprowadzał oficerów, prznosił też pieniądze, broń, pocztę i sprzęt radiowy. Na tym szlaku nie był jedyny w takiej roli, ale zasłużył na miano szczęściarza i skutecznego konspiratora bez względu na pogodę przez wszystkie lata wojny i okupacji aż do 1944 r.

Za wyczyny kurierskie został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po swoim żartował: mam już krzyż na Giewoncie, a drugi będę miał na cmentarzu. Za zasługi kurierskie podczas wojny i w roli ratownika górskiego w 1966 r. Józefa „Ujka” Krzeptowskiego wyróżniono Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski. Pośmiertnie w 1978 roku został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej. W 50 lat po śmierci „Ujka” 9 grudnia 2021 roku na ścianie budynku sceny na Chotarzu – części zakopiańskiego Kościeliska – odsłonięto tablicę pamiątkową. Zaprojektowali ją i wykonali Ewa Ross-Baczyńska i Tomasz Ross.

*Tomasz Kowalik*



## Zaorali Jaworzynę Krynicką

„Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły” można by powiedzieć, cytując za Ignacym Krasickim, a rzecz tyczy się Jaworzyny Krynickiej, byłej góry w Beskidzie Sądeckim. Byłej, ponieważ górę zamieniono w lunapark podobnie jak Palenicę i Szafranówkę nad Szczawnicą. Nie dość, że wyłożona została przed laty kamienną kostką i zabudowana niczym miasteczko na „dzikim zachodzie”, to przekopano i przeorano ją tak, że na trasie narciarskiej nie ma ani źdźbła trawy. Przy tym zbudowano coś jakby rów przeciwczołgowy z wysokimi burtami. Możemy to zobaczyć dzięki kamerom PKL.



**Trasy narciarskie na Jaworzynie Krynickiej.  
Źródło: Polskie Koleje Linowe**

Wszystko to w majestacie prawa, z milczącym przyzwoleniem instytucji powołanych do ochrony środowiska naturalnego i krajobrazu, czyli „wśród serdecznych przyjaciół”. Mam na myśli Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska i Popradzki Park Krajobrazowy. Jak można pozwolić na taką dewastację? Można, jeśli inwestor opatrzy swój projekt haselkami o aktywnym wyciecznym, edukacji ekologicznej i podobnymi argumentami. Tak myślę, bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach i trzeźwo myślący nie zwiąże takiej demolki z ideą wyciecznym, turystyki czy sportu. Pisałem niedawno, że władze Szczawnicy chcą przerobić północne zbocza Jarmuty na podobny „małpi gaj”, też pod podobnymi hasłami. Wybory samorządowe zmieniły wiele w Szczawnicy i liczę na to, że nowy samorząd wyrzuci ten projekt do pojemnika na makulaturę, a inwestorów wyprosi za drzwi. Co zaś zrobiono na Jaworzynie? Popatrzmy na obrazki z kamer PKL. Bez komentarza.

*Juliusz Wysłouch*

## SUDETY W POEZJI (19)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

**Jan Maria Gisges**

**NAD ZBÓJNICKIMI SKAŁAMI**

Cień tutaj był przez wieki. O tym mówi ludu  
pieśń dawna jak legenda barwna i odświętna.  
Ludzie dziś zapomnieli, pieśń tylko pamięta  
głazy i las – czas niewoli i trudu.

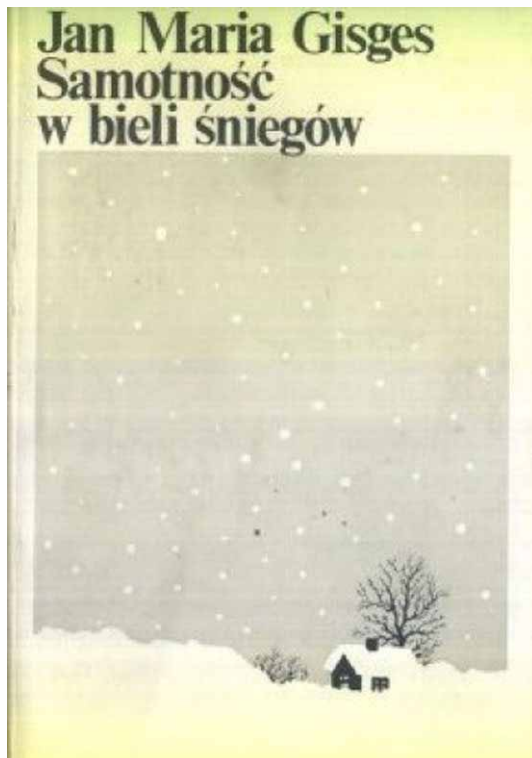
W górze lasy i szczyty, nad które wiatr wznosi  
czasem wełniste czapy, aby przykryć żleby,  
w krzaku wilga już kwili, jak kwiliła wtedy,  
gdy zbójnik przeciw junkrom ciupagę podnosił.

W dole łąki, uliczka niknąca i kręta,  
„Dom Hauptmanna” w noc światłem patrzący natręta,  
bo pieśń pisał poeta, którą pisał we śnie.

W taki lekki poranek niby mgła w ulicy  
słońce strzeli promieniem w serce okiennicy  
i obudzi melodię narodzonej pieśni.

(Ze zbioru „Lato w Karkonoszach”)

**Jan Maria Gisges** (1914-1983), prozaik, poeta, dramaturg. Ukończył Gimnazjum Humanistyczne w Kielcach. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim (do 1939). W okresie okupacji na Kielecczyźnie, później w Warszawie. Działacz podziemia. W latach 1943-1945 więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Od 1945 r. w Kielcach, naczelnik Wydz. Kultury Urzędu Wojewódzkiego, redaktor miesięcznika „Cychry”. Debiutował w 1946 r. na łamach „Cychr”. Od 1949 r. w Warszawie, naczelnik Wydz. Literatury Ministerstwa Kultury i Sztuki, sekretarz (później wiceprezes) Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, redaktor tygodnika „Orka”. Członek władz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Drukował w czasopismach: „Wieś”, „Twórczość”, „Życie Literackie”, „Nowa Kultura”, „Poezja”, „Literatura” i in. Wydał: „Więzień i chłop” (poezje, 1946), „Antologia współczesnej liryki świętokrzyskiej” (poezje, 1947), „Opowieści krajobrazu” (poemat partyzancki, 1948), „Pierwsza miłość” (wybór wierszy, 1951), „Zielone gałęzie” (obraz historyczny, 1953), „Idącym naprzód” (poezje, 1954), „Najbliższa sercu” (poezje, 1955), „Pora dojrzewania” (wybór wierszy, 1956), „Modrzewie” (poezje, 1959), „Jezioro ślad wygładza” (jednoaktówka, 1960), „Kamienni ludzie” (dramat, 1961), „Osaczeni” (powieść, 1962), „Rzeczy najmniejsze” (poezje, 1963), „Brudne śniegi” (opowiadania, 1964), „Osty” (powieść, 1966), „Dzień spokojnego słońca” (poezje, 1967), „Spadek” (powieść, 1968), „Pamięć serca” (powieść, 1968), „Wykłęty” (powieść, 1970), „Śmiech, czyli kronika zacna...” (powieść, 1970), „Borelowski” (powieść, 1972), „Pieśni o Zamku Królewskim” (wiersze, 1972), „Samotność w bieli śniegów” (powieść, 1975), „Złote godziny” (opowiadania, 1976), „Marmury i dmuchawce” (wiersze, 1978), „Ptaki, ptaki” (powieść, 1981), „Drzazgi” (wybór wierszy, 1984), „Portret pięknej sekretarki” (powieść, 1985), „A po człowieku dzwoni dzwon” (o J. Iwaszkiewiczu, 1985).



Wybrał: **Janusz Fuksa**

## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Zofia Wiatrak**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,  
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,  
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,  
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931